Po konfiskacie drugi nakład.

Rocznik I. Kraków, 1 i 15 sierpnia 1898. Nr. 15 i 16.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

EXTREMA NECESSITAS.

Groźne rozruchy i zaburzenia w naszym kraju, rozpoczęte najpierw we Lwowie, potem w Przemyślu i Jarosławiu, a przenoszące się w drugiej połowie czerwca coraz dalej na zachód, gdzie przybrały wyłącznie już antyżydowską cechę i wyrodziły się najpierw w niszczenie żydowskiego mienia, a potem w uorganizowane napady i rabunki z kulminacyjnym punktem w Starym Sączu, przyniosły w rezultacie dziesiątki tysięcy szkód w mieniu żydowskiem, 20-tu poległych i kilkuset aresztowanych chłopów, sądy doraźne w powiatach nowosądeckim i limanowskim, oraz stan wyjątkowy w całej zachodniej i kilku pogranicznych powiatach wschodniej Galicyi.

To stan obecny, to nagie fakta!

A jakie następstwa w najbliższej przyszłości?

Oto więzienia przepełnią się na długo setkami żywicieli rodzin, oto wiele drobnych gospodarstw włościańskich ulegnie przymusowej sprzedaży dla wynagrodzenia zrządzonych niszczycielskimi napadami szkód i liczba bezrolnych proletaryuszów wiejskich się powiększy; a w dalszem następstwie osłabienie siły ekonomicznej kraju, w którym oprócz nieurodzaju i klęsk elemenratnych szalała jeszcze zawierucha domowych zaburzeń, oto chwilowy zastój w handlu i przemyśle, oto osłabienie zaufania do naszego społeczeństwa, do naszych stosunków u obcych, oto nabyta możność oczerniania nas, z której nieomieszkają korzystać nasi najserdeczniejsi we Wiedniu i Berlinie. Wszak obstrukcyoniści wiedeńscy już oddawna zwykłą a wypróbowaną dla odwrócenia od siebie uwagi posługując się taktyką, wskazywali z uradowaną miną na Badeniego, mówiąc: »Patrzcie co polskie rządy zrobiły z Austryi« obecnie zaś wskazując na Galicyę, wykrzykują na wszystkie tony: »Patrzcie do czego doprowadziły szlacheckie polskie rządy własny ich kraj«.

Więc broń dana w rękę śmiertelnym wrogom, więc osłabienie znaczenia naszego kraju na zewnątrz, więc osłabienie wpływu naszej reprezentacyi we Wiedniu!

I te ogromy złego kto wyrządził, kto stał się tego powodem? Czyje to ręce siały te chwasty nienawiści i walki między klasami społecznemi, które trafiwszy na właściwą im glebę nędzy i ciemnoty, miały rozplenić się w przeciągu lat niewielu i przygłuszyć użyteczną pracę dwóch pokoleń? Czyje ręce?! To pytanie zadać sobie musi każdy obywatel, któremu przyszłość kraju naszego i społeczeństwa nie jest obojętną. W szczególności zaś musimy sobie zadać to pytanie my, którzy nie wywoływaniem gwałtownych przewrotów, lecz spokojną a usilną pracą na gruncie legalnym pragniemy słowem i przykładem wskazywać społeczeństwu drogi prowadzące do cywilizacyjnego i ekonomicznego postępu, do spotęgowania naszych sił narodowych, my, którzy nie w walce klasowej, lecz w utrwaleniu wzajemnego między klasami społecznemi zaufania, w ugruntowaniu porządku społecznego, w utrwaleniu powagi i wpływu legalnych władz krajowych upatrujemy nasz społeczny ideał na najbliższą dobę.

W ostatnich jednak czasach rozpada się u nas wszystko w rozlewających się coraz szerzej falach anarchii.

Jakieś ręce od lat szeregu już sprzysięgły się na to, by zakłócić u nas zgodę społeczną, jakieś ręce pod hasłem walki klasowej w skrytobójczą społecznie broń zaopatrzone wywołują coraz przeraźliwsze zgrzyty, sieją waśń społeczną i nienawiść i podkopują powagę wszelkiej legalnej władzy. Głodnym i ubogim wskazują jako przynętę chleb i dobrobyt, ambitnym zaszczyty obywatelskie i władzę, zbrodniarzom bezkarność, próżniakom bezrobocie, włóczęgom wolną miłość i sami wskutek tych wszystkich kłamstw potrafią sobie zapewnić czasem i nietykalność poselską i wpływ na miljony bezkrytycznych umysłów i rozgłos między nimi i herostratową sławę w całem społeczeństwie.

Szerzenie nienawiści do innych warstw społecznych i szafarstwo różnemi urzeczywistnić się niedającemi obietnicami natrafiło w Galicyi na grunt bardzo podatny, a gwałtowne rozruchy, które były tej siejby następstwem, przeszły zapewne nawet oczekiwanie tych, którzy je z całą świadomością przygotowywali, a przerazić powinny były tych, co szerzyli tę nienawiść stanową i te próżne obietnice może nawet i w przekonaniu, że służą dobrej sprawie, pobudzając w ten sposób lud do t. zw. uświadomienia.

Przewódcy socyalistyczni, stronnictwo ludowe i ksiądz Stojałowski ze swoim sztabem, walcząc ze sobą wzajemnie o wpływ i o mandaty, prześcigają się nie w usuwaniu t. z. »krzywd ludu«, lecz w przedstawianiu ich w oczach ludu w jak najbardziej jaskrawy i krzyczący sposób. Od szeregu lat już wmawia się w ciemne umysły, że ich wszyscy krzywdzą i wyzyskują, że wszyscy działają na szkodę pracującego ludu, że wszystkie istniejące i projektowane ustawy wydaje się tylko na jego pognębienie, osłabia się przytem i niweczy wszelką powagę, znaczenie i wpływ wszelkiej władzy tak duchownej jak świe-

ckiej; licząc na zwykłą u nas bezkarność, używa się i nadużywa wszelkiego rodzaju kłamstw i najpotworniejszych wymysłów, które niestety wśród ciemnych a sfanatyzowanych tłumów znajdują poklask i wiarę.

W agitacyi tej są socyaliści najskrajniejsi, ale i najszczersi; w stosunku do półinteligencyi miejskiej i ludu wiejskiego łudzą i podburzają tylko, ale przed żydowskim proletaryatem, z którym ich łączy wspólna nienawiść do Chrystyanizmu, nie tają się ze swymi ostatecznymi celami. Stronnictwo ludowe pragnie do siebie tłumy przyciągnąć jak najgłośniejszem powtarzaniem patrjotycznych haseł, ale to nie przeszkadza poszczególnym członkom tego stronnictwa łączyć się w Wiedniu z najzaciętszymi wrogami imienia polskiego i występować nawet przeciw polskiemu językowi urzędowemu w Galicyi (głośna interpelacya Krempy!). Ksiądz Stojałowski wreszcie rzuca się na wszystko i wszystkich, a rasowy jego radykalizm zapewnia mu poklask tłumów.

Na to zaś wszystko, na tę całą wywrotową od szeregu lat już prowadzoną akcję spoglądał ogół naszej inteligencji z bronią u nogi, ale bezczynnie. W kołach naszych konserwatystów niezorganizowanych zupełnie i dotkniętych jakimś marazmem pogrążono się w zupełnej bezczynności, pocieszając się starem polskiem przysłowiem, że jakoś to będzie. Liczono na to, że stan takiej gorączkowej agitacji zbyt długo nie potrwa, że zbyt daleko ludności nie zaprowadzi, że lud sam, widząc po jakimś czasie niespełnione obietnice agitatorów, opuści ich i przejdzie znów do obozu porządku społecznego. Nie robiono więc nic, nie rozwinięto (z wyjątkiem wyborów) żadnej kontrakcji, spuszczając się w zupełności na tradycyjne polskie szczęście, oraz na władze rządowe, ich inicjatywę i energię. Lecz władze rządowe z tego samego społeczeństwa wyszłe, nie mogły wobec braku poparcia ogółu wykazać tej energii w postępowaniu i tych przymiotów, których nie dostawało naszej inteligencyi. Władze te pozbawione wszelkiej podpory i poparcia ze strony czynników obywatelskich, mając stale skrępowane ręce wskutek braku wszelkich organów administracyi po naszych gminach opuściły również ręce, okazując dla agitatorów pewną miękkość, a czasem i słabość przechodzącą już granice rozsądku. I gdy w dodatku tasama słabość, tensam brak odwagi cywilnej nawet we wiedeńskiem Kole polskiem odzywać się zaczął, (akcja prezydyum Koła w sprawie ułaskawienia i restytucyi mandatu Szajera), to mógł już doprawdy ogarnąć nawet najdzielniejszych starostów zupełny upadek energii i zwątpienie.

Skoro więc brak organizacyi żywiołów porządku w kraju nie pozwolił rozwinąć jakiejkolwiek szerszej kontrakcji, skoro i władzom rządowym brakło na to, jak widzimy, nietylko sił, ale i ochoty, mogli więc agitatorowie wichrzyć i podburzać bez przeszkody, spodziewając się całkiem słusznie obfitych rezultatów, bo znali dobrze grunt, bo trafili na warunki sprzyjające, jak nigdzie, wszelkiej destrukcyjnej robocie.

I jakież są składniki tego pod zasiew nienawiści tak dobrze przygotowanego gruntu. Przedewszystkiem ciemnota wśród mas szerokich, ogólna nędza, najgorszy podział własności ziemskiej i brak wszelkiej władzy po naszych gminach wiejskich. A w drugim rzędzie brak poczucia obowiązku obywatelskiego i zdrowej opinii wśród inteligencji, brak odwagi cywilnej nawet wśród ludzi najwybitniejszych, a wskutek tego bezkarność większej części występków przeciw spokojowi publicznemu, przeciw spokojowi i czci jednostek, a wskutek tego wyrobione wśród wszelkiego rodzaju burzycieli i politycznych karyerowiczów przekonanie, że byle tylko jakimikolwiek środkami cel osiągnąć, byle tylko mandat poselski uzyskać, to poprzednie jątrzące agitacye pójdą w zapomnienie, to koledzy z ciał parlamentarnych rękę wyciągną, to będą się starali głaskać i przyhołubić a w razie poważniejszego konfliktu z kodeksem karnym będą bronić i obronią.

Przedewszystkiem jednak podstawą do rozwijania burzycielskiej akcji jest ciemnota. Ciemnota wśród szerokich mas ludowych! Mimo tysięcy szkół, mimo że sejmy nasze nie szczędzą na oświatę ludową od szeregu lat i łożą ponad siły finansowe kraju nawet, mimo niezaprzeczonego acz zbyt powolnego postępu, mimo to ciemnota i łatwowierność naszego chłopa przechodzi czasami jeszcze wszelkie granice. Łatwowierność wszelkim opowieściom agitatorów, a niedowierzanie i nieufność względem księży, inteligencyi, szlachty i władz. Bo wszak ci wszyscy są celem najnamiętniejszych wycieczek t. z. przyjaciół ludu, ci wszyscy wskazywani są już oddawna jako krzywdziciele i wyzyskiwacze chłopa.

Będąc zaraz po zaburzeniach w sam dzień otrąbienia sądów doraźnych w Nowym Sączu, a później w okolicy, miałem sposobność rozmawiać o najświeższych wypadkach z jednym znanym mi dawniej stosunkowo bardzo inteligentnym chłopem. Człowiek ten 40-letni, umiejący czytać i pisać, który służył przez szereg lat po dworach i jest obecnie jednym z zamożniejszych gospodarzy, bo posiada 6 morgów gruntu, nie chciał w żaden sposób uwierzyć, że arcyksiążę Rudolf nie żyje. Opowiadał mi całą legendę skombinowaną z historyi tajemniczego zniknięcia Jana Ortha i wymyślonej (jak mówił) śmierci Rudolfa. I nie można było mu tego wyperswadować.

Skonfiskowano.

Tu nastąpił szereg uwag i spostrzeżeń tak drastycznych, że już całkiem nie nadają się do powtórzenia.

Jeżeli więc chłop starszy, piśmienny, w kilkunastoletniej służbie po dworach otarty, wierzy ślepo niedorzecznym pogłoskom i ma tak dziwne o cudzej własno-

ści i o obowiązkach rządu pojęcie, to jakież dopiero wyobrażenia panować muszą wśród mas analfabetów, wśród tłumów zarobników rolnych, napompowanych przez szereg lat nienawiścią na setkach wieców i tysiącach poufnych zgromadzeń.

Więc jeżeli tak małe, tak niedostateczne wyniki wydaje obecny system szkolnictwa ludowego, to czy nie należałoby pomyśleć o naprawie. Czy nie lepiejby było zdecydować się na większe jeszcze wydatki, by pozyskać większą ilość uczciwych, sumiennych i z losu swego zadowolonych nauczycieli, obecnie bowiem mamy także pewną część nauczycieli złych, socyalizmem zarażonych i nienawiścią do inteligencyi i klas posiadających przejętych. A gdzie jest taki nauczyciel, tam lepiej, żeby żadnego nie było. Czy nie należałoby przytem położyć większego nacisku na naukę dopełniającą, której celem powinno być przygotowanie doroślejszej młodzieży do życia obywatelskiego. Sądzimy, że każdy wydatek na ten cel rozumnie użyty, sowicie się w przyszłości opłaci.

Lecz jest drugi jeszcze niemniej ważny powód złego. To nędza wśród mas najszerszych, to nędza i głód miljonów. To brak zupełny między naszem włościaństwem liczniejszego zastępu ludzi zamożniejszych, liczniejszego zastępu takich gospodarzy, którymby ich gospodarstwo na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb rodziny mogło wystarczyć. To najgorszy chyba w środkowej Europie podział własności ziemskiej. Z jednej strony coraz powiększające się latifundya i rosnące wielkie majątki ziemskie, z drugiej miljon ośmset tysięcy rodzin najdrobniejszych posiadaczy ziemskich, posiadających przeciętnie na rodzinę po 4 morgi gruntu, a stąd skazanych na częste przymieranie z głodu, stąd przystępnych dla wszelkich haseł przewrotowych.

Z jednej strony kilkudziesięciu magnatów, z drugiej miljon głów nędzarzy rolnych, posiadających mniej niż morgę gruntu na rodzinę.

To, co powinno być w środku, to, co powinno równowagę społeczną utrzymywać i łącznik między wielką a drobną własnością tworzyć, t. j. średnia własność, mała szlachecka i wielka chłopska, to niknie w oczach i rozpada się z zadziwiającą szybkością.

Kosztem średniej własności powiększają się z jednej strony wielkie majątki ziemskie, z drugiej zaś strony powstają wskutek bez planu prowadzonych rabunkowych parcelacyj, coraz to nowe drobne posiadłości włościańskie, tak małe, że nie są w stanie ani w części wystarczyć na wyżywienie gospodarza i jego rodziny.

A gdy jeszcze prócz tego uwzględni się brak przemysłu fabrycznego w kraju i wskutek tego brak zarobków, zmuszający bezrolną ludność do częstych za robotą wyjazdów; gdy się uwzględni, że ci jeżdżący po całym świecie i rozmaitymi wpływami zepsuci i zdemoralizowani ludzie nie mają zwyczajnie nic do stracenia i stanowią przez to w kraju najpodatniejszy materyał do wywoływania zamieszek; gdy jeszcze weźmie się na uwagę ostatni powszechny nieurodzaj i wskutek tego przednowek, ogólne zaostrzenie nędzy, a zatem i niezadowolenia, to nie będziemy się dziwić, że lada podmuch, lada puszczona między tłumy pogłoska o jakiemś pozwoleniu cesarskiem, o bezkarności, że wyzysk żydowski, że tak często zresztą ujawniona arogancya i prowokacya ze strony żydów zdolne były wywołać w jednej lub drugiej miejscowości przeciwżydowskie rozruchy.

Lecz rozruchy i rabunki nawet mogą wybuchnąć przy sprzyjających warunkach w jakiejś miejscowości w każdym kraju o najstarszej nawet kulturze. Lecz nigdzie w środkowej Europie nie mogłyby się one tak szerzyć, tak wielką przestrzeń kraju ogarnąć, tak długo trwać i tak coraz groźniejsze przybierać rozmiary, jak u nas. Bo nigdzie w krajach o starej kulturze nie napotyka się tak dla wszystkich wywrotowych działań dogodnych urządzeń administracyjnych, jak u nas. Bo czyż w razie rozruchów może wywrzeć jakikolwiek uspokajający wpływ nasz wiejski wójt, kiedy stało się prawie zasadą, że Rady gminne najgłupszego i największego niedołęgę zwykły wybierać na wójta!

Czyż władza w nagłym razie może liczyć na zwierzchności gminne, kiedy te wśród ogromu nałożonych im obowiązków, przechodzących ich siły i środki finansowe małych gmin przyzwyczaiły się od lat szeregu nic nie robić i nic nie wykonywać. I gdybyśmy mieli w kraju wielkie i silne finansowo gminy zbiorowe, z mianowanym naczelnikiem, czyż mogłyby się takie rozruchy szerzyć i trwać przez dwa tygodnie? Czyż władza nie miałaby odrazu i prawdziwych relacyj i ostrzeżeń i silnego a zdrowego organu u dołu, na którymby się oprzeć i na który w nagłym razie liczyćby mogła?

Lecz te trzy główne przyczyny, t. j. ciemnota, nędza i brak administracyi stanowiły tylko tło, stanowiły tylko grunt, na którym można było wywołać z łatwością rozruchy i rabunki.

Lecz kto z tego tła skorzystał, kto rozruchy wywołał? W pierwszym rzędzie przewódcy socyalno-demokratyczni, oraz Stojałowski, a pośrednio także przewódcy stronnictwa ludowego. Socyalni demokraci wywołali i zorganizowali już wpierw rozruchy antysemickie w Przemyślu.

Ten przykład był w naszych stosunkach zaraźliwym. I gdy w dodatku z powodu wyborów w sanockim okręgu V-tej kuryi rozpoczęła się zacięta walka między popieranym przez żydów Stapińskim a Stojałowskim i jego kandydatem, gdy wśród tłumów rozagitowanych włościan, »co ni siali ni orali, tylko po wiecach chadzali«, zaczęto rozrzucać w setkach egzemplarzy »Wieniec« i »Pszczółkę« i tysiące agitacyjnych odezw wyborczych, gdy w setkach wiecowych przemówień zaczął i Stojałowski i chroniący się pod jego sutannę satellici wprost przeciw żydom występować, to nic dziwnego, że w tygodniu najgoretszej walki wyborczej przyszło do ekscesów i rabunków.

Lecz kto te ekscesy organizował, kto gromadami kierował i w ryzie je trzymał tak, że nawet w chwilach największego podniecenia swem własnem dziełem i wypitą wódką nie przekroczyły pewnych tak trudnych do zachowania granic? Kto prowadził te rozruchy w taki sposób, że na całych znacznych przestrzeniach kilku powiatów zaledwo kilkanaście niezrabowanych karczem pozostało, a żyda żadnego nawet nie poszturkano?

Kto wywołał wiemy, kto zorganizował, nie! Wywołał choć może i bezwiednie Stojałowski i jego towarzysze. Już od 3 miesięcy czytamy na łamach »Wieńca i Pszczółki« same tylko zajadłe wycieczki i podburzania przeciw żydom jako zwolennikom Stapińskiego, przeciw żydom, jako pomocnikom stańczyków, przeciw żydom jako wyzyskiwaczom, przeciw żydom jako rozpajającym lud. W »Wieńcu« polskim z d. 1 czerwca znajdujemy n. p. następujące artykuły i listy: »Żydowski sługa«, »Nieodstępny przyjaciel żydów«, »Zkąd się bierze nasza bieda?«, »Rozpajanie ludu«, »Coraz to gorzej«.

Jak na jeden numer ludowej gazetki to dosyć. A jeżeli takie rzeczy drukują, to cóż dopiero musieli mówić na zgromadzeniach i w poufnych rozmowach. I ci ludzie w swej odezwie w ostatnim numerze z d. 1 lipca obwiniają o to, co się działo, nie siebie, ale Koło polskie

i rząd, ci ludzie umieją wmawiać w lud, że właściwie, to żadnych napadów i rabunków nie było. W artykule p. t. »Zapamiętaj to sobie ludu polski« piszą co następuje:

»Wszak wy wiecie, że band żadnych rabujących nie było i nikt ich nie widział, ale je stworzyła wyobraźnia agitatorów wyborczych Stapińskiego na postrach żydowski. Żaden z was nie brał żadnego udziału w pożogach i rabunkach, ani nigdzie nie było, na szeroki płat kraju rozciągających zaburzeń, a tu i owdzie młodziki lub garstka obałamuconych fałszywemi wieściami, lub rozżalonych na wyzysk żydowski albo na nadużycia broni i strzelanie do niewinnych ludzi, za 13 trupów, poniszczyło szyby i sprzęty zaledwie może w 13 karczmach«.

»A oprócz tej niesławy na lud polski rzuconej, oprócz nieszczęść ściągniętych na lud przez liczne a bezpodstawne aresztowania, to łotrzyki dziennikarskie ludowców dostarczyły broni starej gwardyi stańczyków, aby mogła wołać: »Ruch chrześcijańsko-ludowy prowadzi do pożogi i rabunków, koło, obszarniki i stańczyki mają obowiązek ratunku. I przyszedł już ten ratunek, zawieszenie konstytucyi w 33 powiatach«.

Słowa te nie potrzebują chyba komentarza. W numerze lipcowym, po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego i sądów doraźnych, po Starym Sączu, zaprzecza jeszcze Stojałowski, jakoby rozruchy istniały kiedykolwiek, nadmieniając dalej, że jako chrześcianin i katolik nie umie kłamać.

A na zakończenie pogróżki:

»Wobec tego zawieszenia konstytucyi, nie chcąc, aby gazetka gdzie po drodze ugrzęzła, nie powiemy dziś nic. Przyjdzie pora do gadania i obrachunku ze stańczykami«.

Czy jednak wywołując ten ferment, przewidywał Stojałowski, jakie z tego wynikną następstwa, jakie obszary ogarnie ten ruch i do jakich ekscesów przyjść może? Nie, tego nie przewidywał i przewidzieć nie mógł. Mógł mieć zapewne zamiar, by wywoływaniem odgróżek i groźniejszych przeciw żydom występów sterroryzować swego przeciwnika politycznego, sterroryzować żydów, którzy jak jeden mąż za Stapińskim się oświadczali, ale rozruchy poszły i rozszerzyły się dalej i ostrzej niż on myślał i zamierzał i w rezultacie przyczyniły się do zwycięstwa jego przeciwnika.

On je więc wywołał, lecz nie on je organizował i prowadził, a w każdym razie nie on chciałby dalsze z nich wyprowadzić konsekwencye.

Nie posądzamy X. Stojałowskiego o tak bliskie stosunki z wiedeńską »N. Fr. Presse«, jak je miał z warszawskim »Dniewnikiem«. Wiemy, że choć w kraju szedł zawsze na rękę naszym najserdeczniejszym, choć kraj zawichrzył i siłę Koła polskiego osłabił, mimo to nie mógł cieszyć się sympatyą »N. Fr. Presse« w tym stopniu jak p. p. Winkowski i Daszyński.

A przecie jedna »N. Fr. Presse« coś naprzód przeczuwała, ona jedna miewała iście prorocze widzenia. Jeszcze trzy miesiące temu pomieszczając liczne korespondencye z Galicyi o uroczystościach mickiewiczowskich i o agitacyi Stojałowskiego kończyła zawsze wyrażeniem obawy, że może przyjść do rozruchów antiżydowskich.

A później gdy rozruchy wybuchły, zaczęła w swych telegramach i korespondencyach przesadzać do nieprawdopodobnych rozmiarów szczegóły tych zaburzeń, zaczęła okazywać dziwną jakąś obawę o mienie żydowskich członków Koła polskiego, (zapewne nie bez zamiaru zniechęcenia tych panów do Koła), wymyślać jakieś całkiem nieistniejące ekscesy w spokojnych dotąd okolicach. i nie mogła uspokoić się ze zdziwienia i żalu, że te rozruchy tylko na żydach się ograniczają. Jakto! co za dziwowisko socyalne! Ubogi chłop rzuca się i rabuje uboższego jeszcze żyda. A szlachta i jej dwory! A zamki magnackie! Wszak zdaniem »N. Fr. Presse« tylko szlachta, tylko rządząca w Galicyi klasa winną jest temu co się stało. Szlachta zdemoralizowała chłopów, szlachta żydów postawiła w położeniu bez wyjścia:

»Es war schon lange zu beobachten, dass die Unzufriedenheit der Bauern auf die Juden abgelenkt wird, dass die herrschende Classe sich dieser als Sündenbock bedient, um sich der Verantwortung für die eigenen Missbräuche und Fehler zu entziehen.

Es ist nun sozial interessant, dass in Galizien die Armen über die Aermsten herfallen, die Bauern über die Juden.

Oft wurde den Juden der Vorwurf gemacht, dass sie mit dem Adel, der Schlachta, politisch verbündet sind. Ist das nicht Furcht und Zwang?

Wenn sie es nicht thäten, dann wehe ihnen! Wie häufig wurde berichtet, dass Juden gebeten haben, sich der Abstimmung bei Wahlen enthalten zu dürfen, um nicht zwischen zwei Mühlsteinen zerrieben zu werden und sich der Rache der unterliegenden Partei nicht aussetzen zu müssen.

Aber das geht nicht, denn die Herrschenden haben eine ungeheuere Macht, vor der sich ökonomisch Schwachere beugen müssen.

Was geschehen musste ist auch wirklich eingetroffen. Westgalizien ist in Gefahr eines Aufruhrs, Christen und Juden sind in Angst, der Adel fühlt sich nicht mehr sicher in seinen Schlössern und auf seinen Höfen, der gefürchtete Bauer rast in blinder Wuth.

Bauernaufstände haben ihre Geschichte in Galizien!«

Co to wszystko znaczy? Czy tu nie pole do pewnych domysłów i podejrzeń. Nie ma się dowodów, ale nie podobna się oprzeć wrażeniu, że może i obce ręce były tu czynne, że może i nasi najserdeczniejsi z Wiednia chcieli zorganizować jaką próbę rozruchów w Galicyi, choćby się to nawet od żydów zacząć miało, lub przynajmniej skorzystać z wywołanych zaburzeń i skierować je inaczej.

W podobny mniejwięcej sposób piszą i dla zohydzenia naszego społeczeństwa rozruchy wyzyskują wiedeńska »Arbeiter Zeitung« liberalna »Volkszeitung«, »Deutsches Volksblatt«, Österreichische Wochenschrift i »Zeit«.

Natomiast uczciwe dzienniki wiedeńskie z rzadką jednomyślnością obwiniają wprost X. Stojałowskiego. Najbardziej stanowczo wypowiada swe zapatrywanie »Wiener Allgemeine Zeitung«.

»Die Geschichte hat nicht wenig Beispiele, wo der Ehrgeiz von Herrschen eine Welt in Brand gesteckt hat, hier sehen wir ein Beispiel, wie der Ehrgeiz einzelner Streber den Brand in ein Land geworfen hat. Wenn mann Analphabeten statt durch die Bibel durch aufreizende Manifeste die Kunst des Lesens beibringen will, so begeht man eben ein Verbrechen, und bringt das ganze Land in Gefahr.

Drei Parteien haben in Galizien Wind gesäet, eine aber meldete sich, als es dazu kam, den Sturm zu ernten, und das war die christlich soziale. — Pater Stojałowski, sein Anhang und seine Pressmeute können nun triumphiren. Das Volk hat sich gegen die Juden erhoben«.

Wyraziliśmy wyżej przekonanie, że X. Stojałowski

niewątpliwie rozruchy wywołał, ale nie on je zorganizował.

A jednak musiały one być zorganizowane.

Nie możemy podzielać zapatrywań niektórych publicystów, którzy w tem, że przy rabowaniu karczem nie zabijano ani nawet nie bito, widzą dowód cywilizacyjnego postępu naszego ludu, skoro nawet w tłumie i w nietrzeźwym stanie umiano zachować oględne formy.

Nie możemy podzielać także zdania tych, którzy sądzą, że chłopom w tych okolicach nikt nigdy nie opowiadał o pozwoleniu wykurzania żydów, że takie opowiadania o tem oni sobie sami uzmysłowili.

Zapewne, że chłop nasz w przeciągu ostatnich lat kilkudziesięciu trochę się ucywilizował, że znać na nim już trochę wpływ szkoły i wpływ (choć nie zawsze dodatni) częstych wędrówek za zarobkiem. Ale to wszystko znać tak długo, dopóki ten chłop jest trzeźwy, dopóki jest sam a nie w tłumie.

Kto jednak mieszka stale na wsi, kto słyszy o częstych a krwawych bijatykach po karczmach i na weselach, kto widział chłopów z połamanemi szczękami, rozbitą czaszką przywożonych do lekarza po *visum repertum* ten wie, że chłop nasz pod wpływem wódki staje sie takim samym jak przed 50 laty, że wódka bywa złym doradcą, a krew świeża miewa czasem specyalny, do szaleństwa przywodzący zapach.

Jeżeli więc przy rozbijaniu karczem, gdzie każdy z ekscedentów co mógł to łyknął, boć przecie lepiej wypić jak zmarnować, nie poszturkano mimoto ani jednego żyda, jeżeli po miasteczkach nie pobito żydów nawet wtedy, gdy ci sami zaczęli prowokować, rzucać kamieniami i bić, to widocznie w tem były czyjeś silne wpływy i stanowcze rozkazy, to widocznem było, że umiano wpoić w tłumy przekonanie, że niszczyć wolno, ale bić pod żadnym warunkiem.

Jak dalece wpojonem było w umysły najświatlejszych nawet chłopów to przekonanie, że rabować wolno, że im się za to nic stać nie może, dowodzi tego ten fakt, że aresztowani chłopi szli ochotnie pod strażą, że nie myśleli zupełnie o ucieczce przed nadchodzącem wojskiem lub żandarmeryą.

Trafiało się i tak, że prowadzony do aresztu chłop nie chciał uciekać, choć prowadził go żołnierz zarekrutowany w tej samej wsi, może krewny, który miał nad nim politowanie.

Czyż to wszystko nie dowód, że umiano wpoić pewne przekonanie w masy, że był plan i była organizacya. Czyż może być pod tym względem jakaś wątpliwość dla tych, co widzieli w Nowym Sączu ów tłum kilkuset w milczeniu się posuwających w środku miasta jakby z pod ziemi wyrosłych chłopów. A natychmiastowy odwrót tego tłumu, odwrót przed szarżującą kawaleryą ku Dunajcowi, a potem w bród na drugą stronę.

Albo owe milczące gromady ukryte w wiklinach pod Starym Sączem, kryjące się na to, by jak na dany sygnał wpaść z siekierami do miasteczka i dokonać tam dzieła zniszczenia w przeciągu paru godzin, a potem jeszcze chwilę pobawić się w ciuciubabkę z nadchodzącemi oddziałami wojska.

Nie! był plan, była organizacya, były jakieś tajemnicze ręce w tem czynne. Te ręce wyśledzić i na przyszłość nieszkodliwemi uczynić, jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem władz, jest dalej obowiązkiem całej naszej inteligencyi a przedewszystkiem obywateli tamtych okolic.

Środkiem, który to zadanie ułatwić i umożliwić powinien, jest wprowadzony w 33 powiatach stan wyjątkowy, dający władzom rządowym w ręce wielką władzę ale też ogromną wobec społeczeństwa nakładający na nie odpowiedzialność.

Ustanie przynajmniej już raz ta dotychczasowa słabość, ta dotychczasowa trwożliwość i niejednostajność w postępowaniu, to niegodne kokietowanie z każdym niebezpiecznym politycznym agitatorem.

Władze nasze mają przed nami zdać egzamin, czy dorosły do wyzyskania w całej pełni dla dobra kraju i społeczeństwa nadanych im teraz wyjątkowych uprawnień. Podobny egzamin czeka także nas wszystkich, czeka wszystkich obywateli, którym dobro kraju i społeczeństwa nie jest obojętnem, wszystkich, którym na utrzymaniu porządku społecznego, na skonsolidowaniu społeczeństwa i podniesieniu powagi władz rzeczywiście zależy.

Ci wszyscy, powinni teraz wytężyć swe siły, by z tego czasu gdzie wiece ludowe, gdzie podburzające mowy agitatorów i artykuły ich pism nie będą już więcej podsycać fermentu, by z tego czasu w całej pełni skorzystać. Ci wszyscy powinni teraz użyczyć swego czynnego i najgorliwszego poparcia rządowi i jego organom w celu trwałego uspokojenia ludu, w celu wykrycia tych wszystkich organizacyi i stłumienia tych wszystkich wichrzeń wywrotowych.

Zapatrywania polityczne i społeczne naszego ludu zmieniają i modyfikują się bardzo szybko, prawie z dnia na dzień. Obecnie widzimy już ten objaw, że powiaty, których ludność najwcześniej objęta była wywrotową agitacyą uspokoiły się teraz i mogą służyć za wzór tym wszystkim, do których działalność agitatorów w ostatnich dopiero dwóch latach dotarła. Bo fantastycznemi obietnicami z rodzaju Szajerowskich n. p. o zniżeniu cen soli, wódki i tytoniu, o zniżeniu podatków do połowy i t. p. nie można długo beskarnie wojować. Obudzone apetyty żądają szybkiego zaspokojenia, potem próbują zaspokoić się same i przychodzi do ekscesów, a potem niech się już agitatorowie nie pokazują wśród ludu, bo może im się zdarzyć to co już raz spotkało i Kozakiewicza w Czyszkach i Stapińskiego w Ulanowie.

I niech tylko ten stan wyjątkowy jakiś czas przynajmniej potrwa, niech choć przez rok ludność wiejska nie widzi agitatorów, nie słyszy ich oracyi na wiecach, nie czyta w gazetkach ich wykrętów i coraz to nowych obietnic, a nastąpi otrzeźwienie umysłów i reakcya o wiele może szybsza niż się tego spodziewamy.

To też jesteśmy wdzięczni namiestnikowi, który z męską stanowczością zdecydował sie na tak doniosły i w naszych stosunkach konieczny krok. Chcielibyśmy tylko, by z tego stanu wyjątkowego korzystano w całej pełni. Mamy już tyle ustaw zupełnie nie wykonywanych, tyle zarządzeń władz zostawia ślad na papierze tylko a nie w życiu, że gdyby jeszcze ten stan wyjątkowy, ten ostatni ratunkowy środek nie miał być należycie dla dobra społeczeństwa wyzyskanym, gdyby miał być dla agitatorów tylko takim zwykłym strachem na wróble, którego one z początku tylko się boją, a potem nietylko na nim siadają, ale i ślady zostawiają, to doprawdy zwątpićby należało o przyszłości społeczeństwa i o rozumie samychże władz rządowych.

Lecz przyznać musimy, że pierwsze po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego kroki i zarządzenia władz napełniają nas dobrą otuchą i nadzieją.

Nie możemy wchodzić w szczegóły poszczególnych zarządzeń władz, ale choć tu i owdzie mogą zajść pewne usterki jesteśmy przekonani, że tym, co rzeczywiście nad podźwignięciem kraju spokojnie pracują, stan

wyjątkowy nawet uczuć się nie da. Dla ludności zaś włościańskiej lepiej będzie z pewnością, jeżeli przez czas jakiś mniej będzie myśleć o polityce a więcej o pracy, o zarobkach, o zapewnieniu sobie dostatniejszego bytu.

Lecz czy u nas nie zabraknie na to wszystko odwagi i stanowczości w galicyjskich sferach rządowych, które przecie ze społeczeństwa naszego wyszłe nie mogą byś wolne od wad i ułomności temu spółeczeństwu właściwych. A jedna z największych wad społecznych u nas jest niesłychany brak odwagi cywilnej, jest gonienie za popularnością i poklaskiem.

Nie wszyscy najwyżsi nawet nasi dostojnicy krajowi wolni są od tej wady, radością jednak napełnia nas to spostrzeżenie, że nowy namiestnik okazał się już wyższym ponad tę niemęską słabość gonienia za popularnością i reklamą dziennikarską.

A społeczeństwo nasze jakie w obec ostatnich zdarzeń i ostatnich rozporządzeń rządowych zajęło stanowisko?

Przypatrzmy się tym wyrazom opinii tego społeczeństwa, jakie nam daje prasa krajowa.

Zaledwie trzy dzienniki w kraju zajęły wobec tych zdarzeń obywatelskie, wolne od wszelkiej czułostkowości stanowisko.

Inne poważne dzienniki, bo o obliczonych na reklamę lub krzykliwą agitacyę nie mówimy, nie ukrywają swego niezadowolenia z powodu zaprowadzenia sądów doraźnych i stanu wyjątkowego. Wolałyby one, by rozruchy tłumiono w każdym poszczególnym wypadku siłą zbrojną, niż wprowadzanie takich wyjątkowych środków, których znaczenia ani skutków nie zrozumie lud wiejski tak prędko.

Panowie ci, nie zdają sobie dostatecznie sprawy, że wskutek tłumienia siłą zbrojną padają trupy podburzonych i uwiedzionych tylko, główni zaś sprawcy pozostają bezkarni. Że stan wyjątkowy nie wyklucza możności tłumienia bronią, ale pozwala spodziewać się ograniczenia tej potrzeby, gdyż trafia przedewszystkiem a przynajmniej ubezwładnia przywódców i agitatorów. Jeżeli zaś ten cel ma być osiągnięty, to stan wyjątkowy musi obejmować jak największy obszar, inaczej bowiem przerzucałoby się zarzewie w coraz inne spokojne dotąd strony.

Dlategoteż znana uchwała Rady miasta Krakowa wydaje nam się nieuzasadniona i lekkomyślna. Prawa obywatelskie cenimy wysoko i przyznajemy, że wszelkie ich ograniczenie jest tylko w razie niezbędnej konieczności dopuszczalne i zawsze obosieczne. Ale w tym wypadku zachodziła naszem zdaniem ta *extrema necessitas*, a ktokolwiek przedmiotowo śledził wypadki ostatnich tygodni, musiał się przekonać, iż jeżeli z jednej strony ostatnie dziesięciolecie przyniosło nam niejeden moralny, cywilizacyjny postęp, to jednak zbrodnią byłoby się łudzić, że znaczna część naszego ludu jest dostatecznie odporną na destrukcyjne hasła. W ostatnich czasach ta przez socyalistów rozpoczęta destrukcyjna robota przeważyła nad wpływem Kościoła, szkoły i spółeczeństwa, przeważyła nad zdrowym chłopskim rozumem, a wolność stała się tylko płaszczykiem, pod którym się szerzył gwałtowny terroryzm wypełniając tę próżnię, którą zostawiły za sobą: brak wpływu duchowieństwa, brak przystósowanej do naszych potrzeb oświaty, brak normalnych warunków ekonomicznego rozwoju, brak wszelkiej administracyi. Tę próżnię wypełnić koniecznie musimy, a podczas gdy ci z nas, co mogą swoim wpływem ująć oburącz sprawę reformy administracyjnej, pracować nad tem będą w Sejmie i Radzie Państwa, musi się reszta naszego społeczeństwa zszeregować około pracy u dołu. Nie narzucajmy ludowi wiejskiemu naszej opieki i nie zniechęcajmy się tam, gdzie on z powodu nieufności lub win dawniejszych jej nie przyjmie, ale zbliżmy się do niego jak bracia, pracujmy wspólnie nad uchyleniem tego wyzysku, który go niszczy i o rozpacz przyprawia, a choć schlebiać mu tak, jak ci, co go na błędne kroki kierują, nie będziemy, znajdziemy w czytelniach ludowych, w kółkach rolniczych, w sklepach chrześcijańskich, w kasach Raiffeisena tyle wspólnej, a wdzięcznej pracy, że łączność ta na silniejszej będzie oparta podstawie, niż »uświadomienie«, szerzone przez dzisiejszych fałszywych Przyjaciół ludu, których zgubny wpływ na jakiś czas stan wyjątkowy uchylił.

Dr. Jan Hubka.

O budżecie Rady powiatowej krakowskiej na rok 1898.

Na autonomiczne nasze reprezentacye powiatowe i gminne powinno społeczeństwo — zdaniem naszem — więcej nieco, niż dotąd, zwracać swej uwagi i więcej niemi interesować się. Zasługują one na to z wielu względów, a najwięcej ze względu na nakład pracy i kosztów, jakiego wymagają. Dlatego, zachęcony przez Redakcyę »Ruchu Społecznego«, omówię pokrótce tegoroczny budżet jednej z Rad powiatowych, mianowicie krakowskiej, jako najbliższej i najlepiej mi znanej, — a budżet dlatego, że zwyczajnie jest on najlepszym ogólnym obrazem tak działalności, jako też jej kształtów.

Wprawdzie rok 1898 jest dla budżetów powiatowych wyjątkowym, wstępnym do nowego okresu — i to z dwóch powodów: 1) z powodu reformy podatkowej, która fundusze powiatowe i gminne dotkliwiej dosięgnie, niż fundusze kraju, mające zapewniony udział w nadwyżkach dochodu z nowych podatków bezpośrednich-osobistych, 2) z powodu nowej ustawy drogowej (z dnia 5/7 1897 Nr. 43 dz. u. kr.), która znaczną część ciężaru utrzymania dróg gminnych z prestacyi bezpośrednich ludności przenosi na powiatowe dodatki do podatków. Mimo to budżet Rady powiat. krakowskiej na rok 1898 nie jest wyjątkowym, jest prawie takim samym, jak w r. 1897, bo spodziewanych z reformy podatkowej zmian nie można było jeszcze uwzględnić w budżecie r. 1898, zaś na drogi gminne Rada pow. uchwaliła wprawdzie wyższe cyfry, lecz ten sam, co w r. 1897, dodatek powiatowy. Dlatego można uważać budżet tegoroczny powiatu krakowskiego za normalny, a nie za wyjątkowy.

Budżet Reprezentacyi powiat. krakowskiej, a prawdopodobnie także budżet każdej Reprezentacyi powiat., dzieli się stosownie do jej zakresu działania na następujące działy: I) dróg gminnych czyli t. zw. powiatowy fundusz dróg gminnych, II) dróg powiatowych i III) budżet administracyjny (ogólny), obejmujący wszystkie inne,

poza drogami gminnemi i powiatowemi, wydatki i dochody Reprezentacyi powiatowej.

Przypatrzmy się poszczególe każdemu z powyższych trzech działów w porządku ich wyżej podanym.

I. Preliminarz dróg gminnych z roku 1898 różni się od poprzednich przedewszystkiem skutkiem nowej, z dniem 1 stycznia 1898 weszłej w życie ustawy drog. z dnia 5 lipca 1897 Nr. 43 dz. u. kr. Jak to już w Nr. 1 (str. 17) i Nr. 7 (str. 143—144) »Ruchu Społecznego« podałem, nowa ustawa zmiejsza prestacye robocizny w gminach i na obszarach dworskich, a zwiększa obowiązki Reprezentacyi powiat. Zwiększenie to idzie w dwojakim kierunku: 1) powiat ma pokryć w przeważnej mierze ubytek w dochodach spowodowanych zmniejszeniem prestacyi w robociznie, 2) powiat ma bezpośrednio zarządzać wszystkiemi ważniejszemi drogami gminnemi, t. zw. drogami gm. I klasy. Skutkiem tego wydatki tegoroczne powiatu na drogi gminne są większe, niż w latach poprzednich, jednakże, jak to na wstępie wspomniano, jeszcze nie o tyle, aby pociągnęły za sobą zwiększenie stopy dodatku powiatowego.

Wydatki dróg gminnych obejmują następujące rubryki:

I. Koszta zarządu, t. j. płace i dodatki na objazdy inżyniera i konduktora drogowego	3.166 zlr.
II. Płace i ubezpieczenie w Kasie chorych 21 dróżników	2.882 »
III. Koszta druków i narzędzi dróżniczych .	150 »
IV. Koszta utrzymania i budowy dróg gminnych I i II klasy o ile robocizną gmin i obszarów nie zostały pokryte . . .	25.600 »
V. Budowa dróg i mostów (sztucznych objektów), wyłącznie za gotówkę wykonać się mających	2.639 »
VI. Subwencya na utrzymanie przewozu na Wiśle w Mogile	75 »
VII. Nieprzewidziane	606 »
razem	35,118 zlr.

Podziału na koszta budowy i koszta utrzymania dróg przeprowadzić nie można, albowiem wiele wytkniętych od dawna dróg gminnych stopniowo co roku w miarę środków urządza się i buduje z nowa, utrzymując równocześnie z tych samych źródeł części tych samych dróg już dawniej wybudowane. W rubryce IV »koszta utrzymania« mieszczą się więc także wydatki na częściową budowę, natomiast w rubryce następnej V mieszczą się koszta budowy mostów, przepustów, szkarp i tym podobnych objektów nowych w miejsce zniszczonych starych na drogach już urządzonych, będące zatem właściwie wydatkiem na utrzymanie drogi i jej objektów.

Pozycya ostatnia »nieprzewidziane wydatki« użytą zostaje prawie bez wyjątku na koszta utrzymania dróg; subwencya na utrzymanie przewozu jest wydatkiem na utrzymanie komunikacyi tak, jak wydatek na most; wreszcie wydatki na utrzymanie dróżników i zakupno ich narzędzi (poz. II i III) są w bardzo przeważnej mierze wydatkiem na utrzymanie dróg, albowiem dróżnicy są stałym rutynowanym robotnikiem drogowym, a w małej tylko mierze są czynni jako organ nadzoru i zarządu. Z uwagi na to całość wydatków dróg gminnych podzielić możemy na wydatki zarządu technicznego: 3.166 zlr. stanowiące 9% całości, i na wydatki materyału i robocizny dla częściowej budowy i konserwacyi dróg i mostów: 31.952 zlr. stanowiące 91% całości.

Dochody powiatowego funduszu dróg gminnych stanowią:

I. Pozostałość kasowa	2.268 zlr.
II. Prestacya za nadzwyczajne zużywanie nieomyconych dróg gminnych ze strony przedsiębiorstw fabrycznych budowlanych, exploatacyi kamieniołomów, lasów i t. d.	500 »
III. Różne drobne (grzywny, spłata niezużytych w r. 1897 prestacyi dróg . . .	50 »
IV. Dodatki powiatowe do podatków i to	
a) z mocy § 16 ustawy drog. w wysokości 10% podatków	14.000 »
b) z mocy uchwały Rady powiatowej w wysokości 9½% podatków bezpośrednich	13.300 »
V. Spodziewane na mocy § 28 nowej ustawy drogowej subwencya z funduszu kraj. na pokrycie niedoboru	5.000 »
razem	35.118 zlr.

Z przeglądu tych pozycyi okazuje się, że dodatki do podatków stanowią tak dalece przeważającą większość dochodów, iż poza nimi tylko prestacye przedsiębiorstw za nadzwyczajne zużycie (poz. II) stanowią stałą, na uwagę zasługującą pozycyę.

Podstawę dla tych prestacyi stanowi § 30 ustawy drogowej, według którego »jeżeli przedsiębiorstwo wyłącznie fabryczne lub użytkowanie kopalń i kamieniołomów, albo też eksploatacya lasów, albo wreszcie dostawa materyałów budowlanych nieomyconą drogę powiatową lub gminną niezwykłym sposobem zużywa, — obowiązany jest odnośny przedsiębiorca względnie posiadacz przedmiotu przewozowego do osobnych datków na utrzymanie tej drogi«.

Wysokość datków zawisła jest od miary, w jakiej zużywanie drogi przez przedsiębiorstwo powiększa koszta jej utrzymania, a ustanawia się tę wysokość albo drogą zgody między przedsiębiorcą i Wydziałem powiatowym, albo drogą orzeczenia przez Wydział kraj. w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem. Tak ustanowienie tej osobnej prestacyi za nadzwyczajne zużywanie, jako też podana jej miara są bardzo słuszne, w praktyce jednak tę miarę odznaczyć jest nadzwyczaj trudno, przez co i doniosłość samego postanowienia maleje.

W poprzedniej ustawie — z dnia 7 lipca 1885 — było to samo postanowienie, ale ciaśniejsze, bo nie rozciągało się na przedsiębiorstwa budowlane i dostawy materyałów budowlanych, które np. w krakowskim powiecie przy licznych, zwłaszcza wojskowych budowlach rzeczywiście w nadzwyczajnej mierze zużywają i niszczą drogi gminne.

W tegorocznym budżecie powiatu krak. preliminowany z tego źródła dochód jest wobec tego niewątpliwie za mały; w pierwszym jednak roku nowej ustawy drogowej, zwłaszcza gdy rozporządzenie wykonawcze wydano cztery dni przed terminem wejścia w życie ustawy, — nie można było przeprowadzić długich i trudnych rokowań i obliczeń dla ustanowienia wysokości tych prestacyi niezbędnych.

Pozycya ostatnia, spodziewana subwencya ze strony kraju na pokrycie niedoboru w kwocie 5000 zlr. polega na postanowieniu § 28 nowej ustawy, że powiatom, które na budowę i utrzymanie dróg powiatowych i gminnych ponoszą dodatek wyższy, niż 20% podatków bezpośrednich, mimo to nie są w stanie pokryć niezbęd-

nych dla tychże dróg potrzeb, mogą być na pokrycie tych niezbędnych potrzeb udzielane z funduszu krajowego subwencye. Powiat krakowski ponosi w r. b. dodatki powiatowe na drogi powiat. w wysokości $3^1/_2$% a na drogi gminne $19^1/_2$% podatków bezpośrednich, razem zatem 23%. Mimo to i mimo bardzo oszczędnego preliminowania wydatków powstał niedobór 5000 zlr. Reprezentacya powiat. liczyła, że na pokrycie tego deficytu, w myśl intencyi § 28 nowej ustawy drogowej, otrzyma subwencyę z funduszów kraju; tymczasem, jak się później pokazało, Wydział krajowy w dziwnem lekceważeniu wykazanych potrzeb i zatwierdzonego przez siebie budżetu powiatowego udzielił subwencyi tylko 1 000 zlr.

Rada powiatowa wniosła z tego powodu obszernie umotywowane przedstawienie, które może potrafi przekonać Wydział krajowy, że powiatowi krakowskiemu subwencya 5.000 zlr. i niezbędnie jest potrzebna i słusznie się należy.

Omówiony właśnie preliminarz powiatowego funduszu dróg gminnych wskazuje dokładnie wydatki powiatu na rzecz dróg gminnych, ale nie daje jeszcze wyobrażenia o całości ich kosztów utrzymania i stopniowej budowy, bo nie obejmuje robocizny gmin i obszarów dworskich. Dla uzupełnienia podam więc także te prestacye. Nowa ustawa drogowa nakłada na każdą rodzinę, ewentualnie partyę, prowadzącą samoistne gospodarstwo, zamieszkałą w gminie lub na obszarze dworskim obowiązek odrabiania około dróg gminnych dwóch dni pieszo co roku. Od robocizny można naturalnie wykupić się po cenie, którą dla powiatu krakowskiego Rada powiatowa ustanowiła na 60 cnt. za dzień.

Na rok 1898 przypada od gmin: 27.471, od obszarów dworskich: 1.698, razem 29.169 dni robocizny. Z tego Wydział powiatowy przeznaczył na drogi gminne I klasy (ważniejsze), pod jego zarządem zostające o długości łącznej 96 klm. 9.457 dni (32%), zaś na drogi gminne II klasy 234 klm. przeznaczył 19.712 dni (68%). Cena wykupna jednego dnia wynosi 60 centów i tę cenę przyjęto w preliminarzach przy oznaczeniu wartości prestacyi w pieniądzach; w rzeczywistości jednak nie można przyjąć, ażeby wartość odrobionego jednego dnia robocizny pieszo przy przeciętnej w powiecie za cały rok cenie robotnika — wynosiła 60 cnt.

Nie zejdzie się wcale za nisko, jeśli faktyczną wartość jednego dnia robocizny przyjmie się na 40 centów. Przy tej cenie wartość przypadającej na drogi gminne w całym powiecie robocizny 29.169 dni wyniesie 11.667 zlr. 60 cnt.

Na utrzymanie zatem i częściową budowę 96 klm. dróg gminnych I klasy i 234 klm. dróg gminnych II kl. razem więc 330 klm. uporządkowanych dróg gminnych preliminuje Reprezentacya powiatowa krakowska na rok 1898:

w prestacyach	11.667 zlr.
w pieniądzach z powiatowego funduszu dróg gminnych	35.118 »
razem	43.619 zlr.

Na jeden kilometr utrzymania a po części także budowy dróg gminnych przypada podług powyższego preliminarza łącznie z kosztami inżyniera i konduktora: 141 zlr. 75 ct., zaś bez kosztów inżyniera i konduktora: 132 zlr. 17 ct.

II. Preliminarz dróg powiatowych obejmuje w wydatkach następujące rubryki:

I. Płaca i objazdy inżyniera	300 zlr.
II. Płace i ubezpieczenia w Kasie chorych 5 dróżników	764 »
III. Utrzymanie dróg i mostów	5.122 »
IV. Utrzymanie domków mytn.	18 »
V. Zwrot 5 raty bezprocentowej pożyczki kraj. na budowę mostu	200 »
VI. Nieprzewidziane	40 »
razem	6.444 zlr.

W wydatkach uderza niska ogólnie (300 zlr.) i procentowo (4.65%) cyfra wydatku na inżyniera i wogóle na koszta zarządu, do których oprócz powyższej kwoty policzyć jeszcze należy koszta utrzymania myt (18 zlr.). Wszystkie inne wydatki w kwocie 6.126 zlr. (95%) są wydatkami na koszta konserwacyi drogi, t. j. materyału i robocizny, albowiem nawet spłata pożyczki, na budowę mostu zaciągniętej, jest na lata rozłożonym wydatkiem na koszta tego objektu drogowego, należącego do utrzymania drogi.

Ponieważ utrzymywane dwie drogi powiatowe liczą razem 24 klm. długości, przeto na utrzymanie jednego kilometra przypada, łącznie z kosztem inżyniera i utrzymania myt $268^1/_2$ zlr. zaś bez tychże kosztów 255 zlr.

Według tegorocznego budżetu krajowego konta utrzymania 1 kilometra dróg krajowych — bez kosztów inżynierów, konduktorów i t. d. preliminowano na 222 zlr., zaś łącznie z kosztami zarządu utrzymanie 1 kilometra dróg krajowych wynosi 328 zlr.

Dochody preliminarza dróg powiatowych pochodzą tylko z dwóch źródeł:

I. Z dzierżawy dwóch myt	1.544 zlr.	t. j. 24%
II. Z dodatków do podatków w wysokości $3^1/_2$%	4.900 »	» 76%
razem	6.444 zlr.	

Gdyby nawet tak z dochodów, jako też z wydatków opuścić 18 zlr., które są wydatkiem na utrzymanie dochodu z myt, to mimo to stosunek procentowy pokrycia mało się zmieni.

III. Dział t. zw. administracyjny obejmuje wogóle wszystkie inne — oprócz drogowych — wydatki, zatem tak wydatki zarządu Reprezentacyi powiatowej, jako też szczególne wydatki na specyalne cele i potrzeby powiatu. Wydatki tego działu na rok 1898 zebrane w kategorye są następujące:

1. Płace i dodatki urzędników (sekretarza, kasyera, kancelisty) i woźnego, tudzież diurnum wynoszą 5.414 zlr. (46%), zaś wraz z dotacyą roczną powiatu (1000 zlr.) na utworzenie funduszu emerytalnego wynoszą	6.414 zlr.
2. Lokal, komisye i wydatki kancelaryjne zwyczajne 1750 zlr., tudzież nadzwyczajne 500 zlr. na przeniesienie i urządzenie biur w nowym budynku Powiat. Kasy oszcz.	2.486 »
3. Wydatki na cele sanitarne, mianowicie płaca jednego lekarza okręgow. 500 zlr i 22 akuszerek 1700 zlr. tudzież stypendya dla włościanek kształcących się na akuszerki 100 zlr.	2.300 »
4. Na koszta licencyowania buhajów	50 »
5. Na internaty nauczycielskie w Krakowie (męski i żeński) subwencya	100 »
Do przeniesienia	11.350 »

Z przeniesienia . . . 11.350 złr.
6. Na katedrę na Wawelu (100 złr.), tudzież na cele narodowe i humanitarne (200 złr.) do dyspozycyi Wydziału . . . . . 300 »
razem 11.650 złr.

Właściwe wydatki na utrzymanie Rady powiatowej obejmują pierwsze dwie pozycye w sumie 8.900 złr. i stanowią 76% ogółu wydatków w tym dziale; dalsze pozycye obejmują już to wydatki na specyalne potrzeby powiatu (2.350 złr. = 20%), już to subwencye na cele humanitarne i narodowe, sięgające poza granice powiatu (400 złr. = $3^1/_2$%).

Z wydatków sanitarnych pozycya największa 1700 złr. na płacę 22 akuszerek jest właściwie wydatkiem, który Rada powiatowa przejęła na powiat w zastępstwie gmin i obszarów dworskich. Albowiem ustawa o organizacyi służby zdrowia z dnia 2 lut. 1891 Nr. 17 dz. u. kr. nakłada na gminy i obszary dworskie obowiązek starania się, »aby w gminie była zapewniona pomoc położnicza«, a rozp. wykonawcze z dnia 30 sierpnia 1892 Nr. 65 dz. u. kr. zaleca wprawdzie wypłacanie pensyi akuszerkom z funduszu powiatowego, jednakże z zastrzeżeniem zwrotu od odnośnych gmin i obszarów dworskich. Ponieważ to ściąganie zwrotów pociągnęłoby za sobą wiele pracy i kosztów, przeto słusznie Rada pow. krakowska przejęła płacę akuszerek w całości na fundusz powiatu, wychodząc z przekonania, że dla opodatkowanych zupełnie obojętnem jest, czy na utrzymanie akuszerek płacić będą pod formą dodatku gminnego lub szczegółowej prestacyi, czy pod formą dodatku powiatowego.

Na cele popierania chowu bydła w powiecie — oprócz pozycyi na koszta licencyowania buhajów — zawierały budżety powiatowe z ostatnich lat pozycye po 200 i 250 złr. na subwencye dla włościan utrzymujących zdatne do rozpłodu buhaje. Ponieważ zebrany na ten cel zapas w małej tylko mierze został zużyty w poprzednich latach skutkiem braku zainteresowania się ze strony włościan, przeto w r. 1898 nic na ten cel nie preliminowano.

Dochody powiatowe w tym dziale obejmują:

1. Nadwyżkę dochodów z domu powiatowego . . . . 250 złr.
2. Grzywny wpływające na fundusz powiatowy . . . . 200 »
3. Dodatek 8% podatków bezpośr. w powiecie przypisanych . . . . 11.200 »

razem 11.650 złr.

Prawie wyłącznym (96%) źródłem dochodów są tu znowu dodatki do podtaków.

Ponieważ grzywny jako źródło dochodów na uwagę nie zasługują, — gdyż najlepiej byłoby, gdyby z tego źródła żadnego nie było dochodu, — przeto dochodem godnym uwagi byłby tu dochód czysty z nieruchomej własności powiatu. Niestety powiaty, jako bardzo młode osoby prawnicze, bo dopiero od wejścia w życie ustawy o repr. powiat. z dnia 12/8 1866 istniejące, do majątku, zwłaszcza nieruchomego, jeszcze nie doszły. O tyle w gorszem znajdują się położeniu od gmin, które mają zwykle znaczne, chociaż prawie zawsze dotąd nie wyzyskane grunta i budynki. Powiat krakowski posiadłość nieruchomą — dom — nabył w r. 1882, naturalnie nie dla tego, aby mieć z niego źródło dochodu, lecz ze względów praktycznych, aby mieć stałą siedzibę we własnym domu. Jednakże i finansowo nabytek to był korzystny. Czynszami opłacano raty amortyzacyjne pożyczki i wydatki administracyi domu, a nadto uzyskano nadwyżki dochodów, które obecnie wynoszą jeszcze małą kwotę 250 złr. (2%), jednakże po spłaceniu pożyczek urosłyby do kwoty dochodu, nie obojętej dla tak szczupłego budżetu, jakim jest powiatowy.

W sumarycznem zestawieniu budżet tegoroczny powiatu krakowskiego przedstawia się w następujących cyfrach:

	Wydatki	Pokrycie dochodami własn.	Pokrycie dodat. do podat.	stopa dodatku powt.	
	złr.	złr.	złr.	%	
Dróg gminnych	35118	2818	27300	$19^1/_2$	Niedobór 5000 złr. do pokrycia spodziewaną subwencyą kraju.
Dróg powiatow.	6144	1544	4900	$3^1/_2$	—
Administracyjne	11650	450	11200	8	—
Razem	53212	4812	43400	31	Niedobór 5000 złr.

Z ogólnej sumy wydatków 53.212 złr. na drogi (powiatowe i gminne) przypada 41.562 złr., t. j. 78%, a na administracyjne 22%. Jednakże na wydatki drogowe przypadają większe, niż w dziale administracyjnym dochody własne. Albowiem przy drogach gminnych dochody własne pokrywają 8%, a przy drogach powiatowych 24% wydatków, podczas gdy w dziale administracyjnym dochody własne pokrywają w przybliżeniu tylko 4% wydatków. Skutkiem tego jeśli się weźmie na uwagę tylko dodatki powiatowe, czyli ciężar ponoszony przez opodatkowanych powiatu na reprezentacyę powiatową, to 74% dodatków powiatowych zużywa się na same drogi (powiatowe i gminne) a 26% na resztę wydatków. Z tej jednakże reszty znowuż bardzo znaczną, cyfrowo obliczyć się nie dającą, część wydatków powodują sprawy i czynności drogowe, jak n. p. we wydatkach kancelaryjnych, manipulacyjnych, kasowych i t. d.

Wskazuje to, że sprawy komunikacyi siłą rzeczy nietylko wybiły się na czoło działalności Reprezentacyi powiatowej, ale absorbują lwią część jej pracy i nakładów ze szkodą innych działów. I tak jest już prawie od samego początku istnienia Rady powiatowej, albowiem już w pierwszych latach, najwybitniej zaś od roku 1878 rozpoczyna się w Radzie powiat. krak. żywa i nie szczędząca nieraz wydatków działalność około urządzenia, poprawy i utrzymania dróg zwłaszcza gminnych. W pierwszych dwóch latach 1868 i 1869 wydatki drogowe zabierały tylko 28% względnie 50% ogółu wydatków, po koniec r. 1890 wynosiły przeciętnie 66%, ze stałą tendencyą zwiększania się, która — jak widzieliśmy w r. 1898 — doprowadziła do 78% ogółu wydatków.

Następująca tabelka daje nam ilustracyę wzrostu budżetu powiatu krakowskiego w odstępach 10-cio letnich od chwili jej zawiązania aż po rok 1898 włącznie.

W roku		Wydatki: admini. stracyjne	Wydatki: dróg powiatowych	Wydatki: dróg gminnych	Wydatki: razem	Stopa dodatku powiatowego	Dochód [illegible] dodatku powiat.	Suma przypisanych podatków [illegible]
		Złr.	Złr.	Złr.	Złr	%	Złr	Złr.
	1808	721	288	—	1009	1	898	98724
„	1878	3789	5599	1896	11284	10	720	82500
	1888	6367	5978	17923	30263	[illegible]	1110	116000
	1898	11650	6444	35118	53212	31	1507	139000
W dziesięcioleciu 1878—1888 przyrost	bezwzględny	25.8	374	[illegible]	18979	[illegible]	390	33500
	procentowy	68%	$6^1/_2$%	845%	168%	110%	54%	40%
W dziesięcioleciu 1888—1898 przyrost	bezwzględny	5283	471	17195	22949	10	397	[illegible]
	procentowy	83%	8%	96%	75%	47	35%	[illegible]

Przyrost w cyfrach bezwzględnych i procentowych obliczono tylko za dwa ostatnie dziesięciolecia, albowiem daty z r. 1868, jako z pierwszego roku istnienia Rady powiatowej, jako też wogóle daty z całego pierwszego dziesięciolecia początkowej, chwiejnej działalności nia dają należytej podstawy do obliczeń statystycznych i do wyprowadzania z nich wniosków.

Najmniejszym zmianom w ostatnich 20 latach uległy wydatki na drogi powiatowe, albowiem powiat te same dwie drogi powiatowe, które utrzymywał w roku 1878 (właściwie od r. 1875), utrzymuje także obecnie. Wzrost wydatków ich utrzymania, wynoszący w przedostatniem dziesięcioleciu $6^1/_2$%, a w ostatniem dziesięcioleciu 8%, jest następstwem naturalnego wzrostu kosztów robocizny i materyału konserwacyjnego. Największe skoki wykonuje wzrost wydatków na drogi gminne: w przedostatniem dziesięcioleciu przyrost ten wynosi 845% sumy z r. 1878, a w ostatniem dziesięcioleciu wynosi 96% sumy z r. 1888. Cyfry te dobitnie wskazują, w jakim kierunku pod naciskiem potrzeb poszła działalność Rady powiat. krak. Do roku 1878 były dopiero początki i próby budowy i utrzymywania dróg gminnych; w latach 1878—1888 zbudowano i zrekonstruowano ich 215 kilometrów. W ostatnich dziesięciu latach buduje się je stopniowo dalej, ale już w tempie znacznie wolniejszem; zato przybywają koszta utrzymania poprzednio wybudowanych. Skutkiem tego wydatki te, chociaż może nie w tej mierze, jak w ostatnich 10 latach, wzrastać jednak i to znacznie muszą także w przyszłości. Wydatki administracyjne, w ostatnich 20 latach mniej więcej, potroiły się — i to przyrost w ostatniem dziesięcioleciu jest znaczniejszy, niż w poprzedniem. Między tymi dwoma okresami jest jednak znaczna różnica. Wydatki z r. 1878 i z r. 1888 są właściwie ściśle wypadkami administracyjnymi Rady powiat., t. j. płace personalu, lokal i wydatki kancelaryjne. W roku 1898, jak to przy omawianiu odnośnego działu budżetu r. 1898 podano, wydatki te wynoszą 8900 złr., zatem w porównaniu z r. 1888 — więcej o 2540 złr., t. j. 39%, podczas gdy reszta wydatków 2750 złr. przypada na potrzeby sanitarne powiatu, na cele humanitarne i t. d., na co w latach dawniejszych prawie żadnych nie preliminowano wydatków.

Wzrostowi wydatków wcale nie dorównywa ani wzrost dochodów, ani siła podatkowa ludności. W pierwszem dziesięcioleciu istnienia Rady powiat. siła ta nawet chwilowo maleje; w drugiem i trzeciem wzrasta, i to więcej w drugiem, mniej w trzeciem. Miarą tego wzrostu są tak cyfry wskazujące przyrost przypisanych podatków, t. j. 40% z lat 1878—1888, a 20% z lat 1888 do 1898, jako też — i to w lepszej mierze — cyfry przyrostu dochodu z jednego centa dodatku powiatowego.

Ponieważ wydatność jednego centa dodatku powt. nie wzrasta w tej mierze, w której wzrastają wydatki powiatowe, przeto tem gwałtowniej musiała zwiększać się stopa dodatku powiatowego: w pierwszych 10 latach z 1 centa na 10, t. j. o 900%, w drugich z 10 centów na 21, t. j. o 110%, w trzecich 10 latach o 47%, t. j. z 21 na 31 centów od każdego złr. podatków bezpośrednich.

I w przyszłości ten wzrost dodatków powiatowych jest nie do uniknięcia, jeżeli Rada powiat. w działaniu swem nie ma ustać. Nietylko dotychczasowe wydatki będą wzrastać, ale także nowe będą przybywać, zwłaszcza na cele sanitarne, na popieranie gospodarstwa, obronę przeciw pożarom, zwiększenie nadzoru nad gminami i t. d.

Na pokrycie tych wydatków niema nawet nadziei nowych źródeł dochodów; albowiem zaprowadzona ustawą z dnia 29 marca 1898 Nr. 46 dz. u kr. bonifikacya, jaką galicyjski fundusz propinacyjny opłacać ma przez 13 lat na rzecz kraju i powiatów, jako wynagrodzenie za ubytek w dochodach z dodatków do podatków przez tenże fundusz opłacanych, — a która to bonifikacya dla powiatu krakowskiego wyniesie 1453 złr. rocznie, — nie jest nowem źródłem dochodu, lecz tylko zastąpieniem ubytku w dochodach dotychczasowych. Pozostanie zatem tylko zwiększanie dodatków powiatowych.

W końcu jeszcze jedna uwaga.

Bardzo interesującem i może pouczającem byłoby porównanie przedstawionego tutaj budżetu z budżetami

innych Rad powiatowych i z datami przeciętnemi budżetów wszystkich powiatów. Niestety, do takiego porównania nie ma — o ile mi wiadomo — dostatecznych danych.

Pierwsza praca o działalności Rad powiatowych prof. Dra Pilata, zawarta w pierwszym tomie »Wiadomości statystycznych«, odnosząca się do lat 1869 do 1872, nie obejmuje zestawienia budżetów, lecz tylko dodatki powiatowe.

Statystyczne opracowanie budżetów powiatowych z r. 1884 przez p. A. D. Starzeckiego, zawarte w X tomie »Wiadomości statystycznych«, straciło już dzisiaj wiele swej aktualności. Są w prawdzie do lat ostatnich tabelaryczne zestawienia dochodów i wydatków Rad powiatowych według budżetów i zamknięć rachunkowych, sporządzane przez Wydział kraj. i dołączane do jego sprawozdań dla Sejmu. Tablice te jednak zawierają materyał prawie zupełnie surowy, statystycznie nie opracowany, do bezpośredniego zużytkowania dla porównań i wniosków nie zdatny. Wobec tego porównanie budżetu omówionego z budżetami innych powiatów jest na razie niemożliwe.

Dr. S. Stafiej.

Znaczenie i wyniki konferencyi agrarnej z roku 1897 *).

Rozczytując się w przeróżnych dawniejszych i współczesnych utopiach, opartych na kolektywistycznym ustroju produkcyi, zauważyłem z pewną przyjemnością zasadniczą zmianę w zewnętrznych warunkach twórczości literackiej, powtarzającą się niemal stale we wszelkich utworach tego rodzaju, a związaną z istotą państwa przyszłości. Kolektywizm, t. j. objęcie przez państwo środków produkcyi, pociągnie oczywiście za sobą zamknięcie drukarń prywatnych. Ponieważ trudno przypuścić, by państwo drukowało wszystkie nadesłane utwory w liczbie egzemplarzy przez autora wskazanej, przeto nie pozostaje nic innego, jak tylko druk rzeczy godnych czytania. Powstaje zatem jakiś trybunał, który będzie rozstrzygał o tem, czy dany utwór kwalifikuje się do druku. Będzie to wprawdzie może herezyą wobec dogmatu o wolności prasy, ale szczerze wyznać muszę, że gdyby nie obawa o odpowiednią obsadę owego trybunału, myśl ta byłaby dla mnie bardzo sympatyczną. Ilość rokrocznie zadrukowanej bibuły wzrasta z tak przerażającą szybkością, że obmyślenie środków zaradczych staje się zadaniem coraz pilniejszem.

Należałoby może rozpocząć reformę od siebie samego i nie dawać więcej zatrudnienia zecerom; jeżeli jednak mimo tego dziś tej reformy nie rozpoczynam, to, zdaje mi się, że mogę przytoczyć na swe usprawiedliwienie niejedną okoliczność, dowodzącą potrzeby opracowania tematu niniejszego artykułu. Wiem wprawdzie dobrze, że jeżeli mowa o nadmiarze zadrukowanej bibuły, to powodów uważania tego objawu za ujemny szukać należy nie w braku godnych opracowania tematów, lecz w sposobie opracowania, niestety aż nadto często niewystarczającym. O tym punkcie zadecyduje czytelnik, mnie nie pozostaje nic innego, jak starać się uzasadnić ważność tematu i w jej imię prosić o pobłażliwość.

Konferencya z r. 1897 zwołana z polecenia Sejmu zeszłorocznego jest ważną etapą w dziejach polityki agrarnej sejmu galicyjskiego, jak później zobaczymy, jest ona źródłem i początkiem szeregu projektów ustawodawczych, których przeprowadzenie mogłoby mieć wielkie znaczenie dla uzdrowienia stosunków rolniczych w naszym kraju; przypomniała ona czynnikom rozstrzygającym niejedne ważną kwestyę dawniej milczeniem pomijaną. Nic więc dziwnego, że jako historyk polityki agrarnej sejmu galicyjskiego [1]) poczuwam się do obowiązku skreślenia jej przebiegu, a tem samem do napisania dalszego ciągu mej poprzedniej pracy.

Czynię to tem chętniej, że w konferencyi brałem osobiście udział w charakterze przedstawiciela »Klubu Konserwatywnego«, poczytuję więc sobie za obowiązek złożyć rodzaj sprawozdania członkom Klubu ze swej działalności. Zresztą w toku obrad konferencyi o niejednem szczególe przepomniało się, niejedna myśl nie dość jasno była sprecyzowaną — pożądaną tedy jest sposobność naprawienia złego.

Pomijając jednak te momenta osobiste raczej, pozostaje fakt, że dotąd nikt nie napisał rzeczonego, naukowego sprawozdania z przebiegu konferencyi. Dzienniki krajowe przysłały swych korespondentów i ogłosiły streszczenia przeważnie pozbawione sensu, a nawet wprost fałszywe. Pisma ludowe ukuły z przekręconego przez siebie przebiegu obrad broń przeciwko »Stańczykom«.

Potrzeba takiego krytycznego sprawozdania daje się właśnie odczuć w tej chwili, gdyż niezadługo rozstrzygnąć się muszą losy całego szeregu spraw, znajdujących się w toku pod wpływem obrad konferencyi. Jesteśmy w przededniu sesyi sejmowej, na której Wydział Krajowy wystąpić ma z szeregiem sprawozdań o jej wynikach, o wnioskach dawniej w sejmie postawionych, petycyach i t. d., zajmujących się ustawodawstwem agrarnem. Od sposobu opracowania tych sprawozdań, od przebiegu obrad nad nimi zależy w znacznej mierze przyszłość całej akcyi, zależy, można bez przesady powiedzieć, przyszłość kraju. Jest więc obowiązkiem społeczeństwa w tym ważnym stadyum prac przygotowawczych dać dowody czujności, zajęcia się tą ważną sprawą, przyczynić się wreszcie w miarę sił do korzystnego jej przeprowadzenia.

Dla pracy tego rodzaju zdaje się być chwila szczęśliwie wybraną. Gdy z początkiem roku zeszłego poruszono w sejmie zawiłą kwestyę reform agrarnych, przeważna część umysłów w kraju zajętą była zbliżającymi się wyborami, a potem przesileniem wewnętrznem, które doprowadziło do upadku gabinetu hr. Badeniego. Obe-

[1]) Adam Krzyżanowski: Z dziejów polityki agrarnej w sejmie galicyjskim. Przegląd Polski z czerwca 1897 r. Kraków 1897.

*) Artykuł ten jest rozszerzeniem odczytu, który miałem zaszczyt wygłosić we Lwowie, 27 stycznia b. r. wskutek zaproszenia tamtejszego Towarzystwa prawniczego.

cnie wobec widocznej niemocy centralnego parlamentu punkt ciężkości spraw publicznych prawdopodobnie przesuwać się zacznie do sejmów, które powinny dać przy tej sposobności dowody uzdolnienia socyalno-politycznego, uprawniające je do objęcia spuścizny po parlamencie.

Dziś bardziej, niż kiedykolwiek kraj, decydujące w nim czynniki, odczuwać powinny i — zdaje mi się bez fałszywego optymizmu powiedzieć można — odczuwają konieczność stworzenia pozytywnego programu reformy socyalnej, której ważną część stanowić oczywiście musi kwestya agrarna. Siła orężna stłumi niezawodnie rozruchy w kraju, ale to nie wystarcza, nawet ewetualne dłuższe trwanie stanu wyjątkowego nie jest jedynym odpowiednim punktem wyjścia z sytuacyi. Każdy czuje, że te rozruchy są ponownym świadectwem ciemnoty i ubóstwa naszego ludu wiejskiego, są groźnym wezwaniem władz i opinii publicznej do akcyi, która, o ile możności, skutecznie stosunkom tym przeciwdziałać powinna. Chcąc akcyę taką rozpocząć, trzeba sobie zdać sprawę z jej celów i środków, właściwych do rozwiązania zakreślonych sobie zadań. Tuszę sobie, że bliższe rozpatrzenie się w przebiegu konferencyi przyczyni się do rozjaśnienia zadań władz publicznych w zakresie podczas jej obrad omawianym.

Chodzi jeszcze o nazwę nadawaną dwudniowym rozprawom, których dziejami zająć się mamy. Petycya Klubu Konserwatywnego, uchwała sejmowa, a za nimi przeważna część sprawozdań dziennikarskich używa wyrażenia ankieta, natomiast w petycyi Towarzystwa rolniczego, w referacie prof. Pilata dla Komisyi rolniczej, o którym jeszcze będzie mowa, czytamy konferencya. Pod ankietą rozumiemy zazwyczaj pisemne lub ustne zbieranie wiadomości o faktach, natomiast konferencya jest wymianą zdań i opinii, a więc nie zbieraniem faktycznego materyału, lecz dyskusyą nad nim, wyciąganiem z niego wniosków. Ze względu więc na pożądaną ścisłość w nomenklaturze, ułatwiającą wzajemne porozumienie się, używałem stale wyrażenia: konferencya, gdyż podczas dwudniowych obrad można powiedzieć, że nowy materyał faktyczny na jaw niemal nie wyszedł.

I.

W jesieni 1896 r. Wydział Klubu Konserwatywnego uchwalił jednomyślnie wystosować petycyę do Sejmu, dowodzącą potrzeby zasięgnięcia opinii ludzi fachowych celem określenia stanowiska, które władze publiczne zająć powinny wobec ukształtowania się stosunków rolniczych w kraju. Redakcyę petycyi powierzono członkowi Wydziału, posłowi do Rady Państwa i do Sejmu, Dr. Piotrowi Górskiemu. Krakowskie Towarzystwo rolnicze wystąpiło z petycyą podobnej treści w kilka tygodni później; wnioskodawcą był Dr. Mikołaj hr. Rey, referentem niżej podpisany. Petycye wniesiono na ręce posłów sejmowych, Dr. Piotra Górskiego, względnie Karola Czecza.

Petycye zgodne w treści, różnią się jednak między sobą co do sposobu motywowania, różnica ta nie ma charakteru sprzeczności, lecz uzupełnienia; tak jedno, jak drugie pismo uważa niekorzystny podział własności ziemskiej za znamię charakterystyczne galicyjskich stosunków agrarnych. Objawami tego stanu rzeczy są rozdrobnienie małej, zanik średniej własności ziemskiej, a krakowskie Towarzystwo rolnicze wymienia nadto w swej petycyi nadmierną doroczną ilość zmian posiadania większych majątków tabularnych drogą kupna, sprzedaży, dopatrując się w niej niezdrowej spekulacyi ziemią. Klub Konserwatywny kładzie przedewszystkiem nacisk na ujemne skutki polityczne i socyalne, podnosząc, że warunkiem racyonalnej budowy społecznej jest istnienie silnego stanu średniego, Towarzystwo rolnicze trzymając się ściśle właściwego mu zakresu działania, ogranicza się w swych wywodach do ekonomicznych następstw wadliwego podziału własności ziemskiej, polegających na ewentualnem zmniejszeniu się produkcyi rolniczej. Chodzi tu o to, że zmniejszenie się obszaru jednostki gospodarczej poniżej pewnej granicy nie prowadzi do wzrostu intenzywności uprawy, lecz przeciwnie przyczynia się do jej obniżenia. Cyfry statystyczne dowodzą zresztą wyraźnie, że wytwórczość gospodarstw włościańskich nie dorównuje u nas w kraju wytwórczości obszarów dworskich. Postępu technicznego siedzibą są zazwyczaj większe gospodarstwa, mogące sobie pozwolić na kosztowne próby i doświadczenia, średnia własność jest pośrednikiem niezbędnym w przejściu zdobyczy tą drogą uzyskanych do małej własności.

W sejmie przekazano obie petycye do załatwienia komisyi gospodarstwa krajowego, przy wnoszeniu petycyi Towarzystwa rolniczego zabrał głos wice-prezes tegoż Towarzystwa, poseł Karol Czecz, zwracając w krótkiem przemówieniu uwagę na doniosłość tej sprawy. Komisya gospodarstwa krajowego wybrała swym referentem Stanisława Brykczyńskiego, wice-prezesa lwowskiego Towarzystwa gospodarczego i zastępcę członka Wydziału krajowego, p. Edwarda Jędrzejowicza, pod którego kierunkiem znajduje się departament III, załatwiający sprawy rolnicze. Sprawozdanie Komisyi gospodarstwa krajowego znalazło się na porządku dziennym ostatniego posiedzenia sejmowego na sesyi z r. 1897, które odbyło się 15 lutego. Porządek dzienny posiedzenia obejmował pięćdziesiąt kilka punktów, z tego załatwiono trzydzieści kilka, przedostatnim punktem załatwionym przed zamknięciem sesyi było właśnie sprawozdanie p. Brykczyńskiego.

To niekorzystne umieszczenie tak ważnej sprawy na porządku dziennym zasługuje na baczną uwagę. Trudno rozstrzygnąć pytanie, czy nie można było sesyi przedłużyć, aczkolwiek wszyscy spieszyli się z powrotem do domów z powodu wyborów, czy nie można było tej sprawy umieścić na porządku dziennym jednego z poprzednich posiedzeń, faktem jest jednak, że przeważnie dzięki temu referat Komisyi gospodarstwa krajowego nie wywołał dyskusyi i że niekorzystne umieszczenie spraw tej kategoryi na porządku dziennym rozmaitych posiedzeń będzie odtąd objawem stale się powtarzającym, a na który nie omieszkam w dalszym ciągu zwrócić uwagi.

Krótkie sprawozdanie Komisyi gospodarstwa krajowego zaznacza, że sprawa poruszona petycyą Klubu Konserwatywnego jest nadzwyczaj doniosłą, że jednak wymaga »obszernej i mozolnej pracy przygotowawczej«, do której powołanym jest w pierwszym rzędzie Wydział krajowy i jego »organ doradczy przez Sejm właśnie dla spraw agrarnych ustanowiony«, t. j. krajowa Komisya rolnicza; następnie należy zasięgnąć opinii ludzi fachowych, znawców i zwołać szerszą ankietę. Wniosek przez Sejm uchwalony brzmi dosłownie jak następuje:

»Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał dokładnie braki istniejące w stosunkach agrarnych kraju, a zasięgnąwszy opinii Komisyi rolniczej, fachowych rzeczoznawców, a wreszcie ankiety, przedłożył Sejmowi program czynności i odpowiednie wnioski dla uzyskania

w tym celu środków ustawodawczych i administracyjnych« [1])

Zbyt jasnej stylizacyi niepodobna tej uchwale zarzucić, trudno n. p. zrozumieć stosunek, który ma zachodzić między opinią fachowych rzeczoznawców, a opinią ankiety, prawdopodobnie właśnie z owych fachowych rzeczoznawców złożonej, gdyż w przeciwnym razie nie miałaby racyi bytu. Jest tu widoczny pleonazm. Słowa: »dla uzyskania w tym celu...« są niezrozumiałe; jest mowa o celu akcyi, ale niema określenia celu, niema odpowiedzi na pytanie: »w jakim celu«.

Uchwała ta, przyjęta bez rozpraw na pełnem posiedzeniu Sejmu (obrad Komisyi nie ogłasza się drukiem nawet wtedy, gdy rozchodzi się o wyjątkowo ważne rzeczy, o ich przebiegu zatem nic nie wiadomo) stała się wytyczną dla dalszej działalności Wydziału krajowego. Najwyższa nasza władza autonomiczna przedłożyła uchwałę sejmową sekcyi stałej, wybranej z łona Komisyi rolniczej, a załatwiającej na miesięcznych posiedzeniach sprawy bieżące, bez żadnego referatu lub komentarza ze swej strony. Sekcya stała odstąpiła sprawę pełnej Komisyi dla spraw rolniczych, powierzywszy referat prof. Pilatowi. Przebieg tego posiedzenia z dnia 27 czerwca 1897 r. znanym jest tylko ze sprawozdania, ogłoszonego w »Słowie Polskiem« [2]), oraz z tekstu zaproszenia rozesłanego z powodu zwołania konferencyi, w którym wymieniono uchwały Komisyi. Sprawozdawca zaznaczył, że szereg spraw ważnych dla uregulowania stosunków rolniczych jest już w toku, chodzi tylko o przyspieszenie odnośnej akcyi; do spraw tej kategoryi należą: ustawa komasacyjna, ustawa a enklawach leśnych i o dzieleniu lub regulacyi gruntów wspólnie posiadanych, niemniej ustawa o kredycie melioracyjnym. Co do trzech pierwszych ustaw prof. Pilat uważa za potrzebne »doradzać Wydziałowi krajowemu poczynienie starań, by projekty te zostały Sejmowi na najbliższej jego sesyi przedłożone«. Ustawa o kredycie melioracyjnym przebrnęła już stadyum projektu, a Bank krajowy zajmuje się właśnie przygotowaniami do udzielania kredytu w nowej formie, przez tę ustawę stworzonej.

Wobec tego referent sądzi, że te dwie sprawy nie wymagają tak dalece dalszych badań, są one już rozstrzygnięte do pewnego stopnia, nie powinny zatem być przedmiotem obrad konferencyi, natomiast zgodnie z treścią obu petycyi sądzi, że najważniejszą sprawą są: wadliwy ustrój własności ziemskiej i środki ustawodawcze zdolne temu stanowi rzeczy zaradzić, dyskusya nad nimi ma być treścią obrad konferencyi, której »rezultat i sformułowane na tej podstawie propozycye należy przedłożyć pełnej Komisyi, a następnie Wydziałowi krajowemu«. Tą drogą dojdą, ewentualnie w razie potrzeby wytworzone, projekta ustawodawcze do Sejmu, a »Wydział krajowy zająłby się z kolei rozbiorem dalszych ustaw, do polityki agrarnej się odnoszących«. Ponieważ zaś dobra polityka agrarna wymaga niezbędnie możliwie najdokładniejszej znajomości faktycznego stanu rzeczy, przeto sądzi referent, że należałoby zarządzić badania statystyczne w kierunkach szczegółowo przez siebie wyliczonych.

Dyskusya nad referatem nie odpowiadała ważności przedmiotu. Po części można to sobie wytłómaczyć szeregiem pomyłek, popełnionych przy zwoływaniu posiedzenia. Najważniejszą z nich: brak poprzedniego rozesłania

[1]) Stenograficzne sprawozdanie Sejmu krajowego z II sesyi VII peryodu, str. 774.

[2]) Nr. 148 z dnia 28 i 29 czerwca 1897 r.

sprawozdania prof. Pilata członkom Komisyi. Jest rzeczą oczywistą, że w tak ważnych i zawiłych sprawach trudno się szybko rozpatrzeć i zabierać głos zaraz po wysłuchaniu referatu, a przytem zapominać nie należy, że sprawa ta nie była jedynym punktem porządku dziennego i że brakło korreferenta, którego zadaniem byłoby zwrócenie uwagi na sporne punkta. Również zwołanie Komisyi trudno nazwać szczęśliwem, pierwotnie rozesłano zaproszenia na czwartek 24 czerwca. O odłożeniu posiedzenia do niedzieli przez pomyłkę nie zawiadomiono wszystkich członków, dwóch nawet przybyło z Wiednia na posiedzenie w terminie czwartkowym, a naturalnie nie mogło zatrzymać się do niedzieli we Lwowie. Wybór drugiego terminu, przypadającego na niedzielę o godzinie 4 popołudniu, z pewnością nie przyczynił się do zapewnienia posiedzeniu licznego współudziału członków. Rzeczywiście też komplet był niezwykle słaby.

Właściwie dyskusya obracała się tylko koło jednego punktu, szereg mowców podnosił, że sprawa wadliwego podziału własności ziemskiej nie wyczerpuje całej kwestyi agrarnej, podnoszono doniosłość taryf, komunikacyi lądowych i wodnych i t. d. Zarzut ten opiera się na nieporozumieniu. Ani obie petycye, ani referat prof. Pilata nie miały zamiaru zacieśnić polityki agrarnej galicyjskiej do przeciwdziałania wadliwemu podziałowi własności ziemskiej, ponieważ jednak nie można równocześnie rozprawiać o wszystkiem, przeto trzeba było zakres konferencyi ograniczyć do pewnych, ściśle oznaczonych punktów, gdyż w przeciwnym razie dyskusya stałaby się bezowocną pogadanką *de omnibus rebus et quibusdam aliis*. Chodziło więc o względy czysto metodologiczne.

Prócz tego zasługuje na podniesienie uwaga przewodniczącego, marszałka krajowego, hr. Badeniego, który »zastrzegał się przeciw dość przyjętej w kraju opinii, jakoby Wydział krajowy dla rolnictwa mało czynił«. Ten sam zwrot powtarza się w zagajeniu obrad konferencyi, przy której to sposobności powrócę jeszcze do niego.

W zaproszeniach (l. 40216/97), rozsyłanych przy sposobności zwoływania konferencyi, czytamy, że »Wydział krajowy przyjął do wiadomości opinię Komisyi rolniczej«. Czy zgodził się na nią w całej rozciągłości? — niewiadomo — jest faktem, że, jak to później okaże się, odstąpił od niej w niejednym wypadku, aczkolwiek na razie opinia Komisyi rolniczej w głównych swych punktach stała się podstawą dalszego rozwoju wypadków.

Niestety, niepodobna mi się zgodzić z uchwałami Komisyi tak z powodów formalnych, jak i rzeczowych. Zastrzeżenia natury formalnej, o które mi głównie chodzi, tyczą się toku postępowania, zaproponowanego przez Komisyę, a przyjętego przez Wydział krajowy. Uchwały Komisyi zawierają w sobie anomalię administracyjną, nieznaną mi skądinąd, a mianowicie stworzenie drugiej instancyi doradczej. Punkt czwarty uchwał wyraża życzenie »przedłożenia rezultatu konferencyi i sformułowanych na tej podstawie propozycyi pełnej Komisyi, a n a s t ę p n i e [1]) Wydziałowi krajowemu«. Komisya rolnicza jest w myśl postanowień statutu swego tylko organem doradczym Wydziału krajowego. § 6 statutu [2]) brzmi: »W razie potrzeby powołuje Wydział krajowy bądź z własnej inicyatywy, bądź też na wniosek Komisyi, specyalnych znawców do udziału w nara-

[1]) Podkreślenie tego słowa pochodzi od cytującego.

[2]) Sprawozdanie z czynności departamentu III Wydziału krajowego za czas od 1 listopada 1896 do 30 września 1897, str. 11.

dach Komisyi z głosem doradczym«. Wobec tego postanowienia zwoływanie osobnej konferencyi, której obrady miałyby być materyałem dla pełnej Komisyi, nie da się niczem uzasadnić. Gdyby nie było paragrafu szóstego, możnaby powiedzieć, że w tak ważnej sprawie chodzi o wysłuchanie zdania osób nie należących do pełnej Komisyi, ponieważ niema innego sposobu, trzeba zwołać osobną konferencyę; paragraf szósty daje — bardzo słusznie mojem zdaniem — sposobność, nietylko w tej, ale i w innych sprawach niedość zużytkowywaną, dowolnego rozszerzania grona członków Komisyi. Na konferencyi wprawdzie nie głosowano, a na posiedzeniach Komisyi zapadają uchwały. Ale różnica ta jest czysto formalną, gdy chodzi o ciała, których zadanie jest wyłącznie doradcze — na zasadzie ważenia, a nie liczenia głosów polega właśnie istota organów doradczych. Zresztą, jak naturalną jest myśl załatwienia tej sprawy nie przez osobną konferencyę, lecz przez specyalne posiedzenie Komisyi, rozszerzonej przybraniem fachowych rzeczoznawców, tego najlepszym dowodem, że Wydział krajowy w swem sprawozdaniu sejmowem nazywa konferencyę z 20 października — przez pomyłkę oczywiście — posiedzeniem pełnej Komisyi rolniczej [1]. Zresztą wyrażenie opinii na posiedzeniu z 27 czerwca, że należy zwołać konferencyę, było pleonazmem wobec polecenia sejmowego, mogło rozchodzić się tylko o sposób przeprowadzenia konferencyi, t. j. o kwestyonaryusz, listę osób zaprosić się mających. Ale właśnie te ważne konkretne kwestye pominięto. Punkt czwarty uchwał Komisyi zawiera w sobie jeszcze jedne niejasność: niewiadomo bowiem, kto właściwie ma przedłożyć rezultat konferencyi pełnej Komisyi, a potem Wydziałowi krajowemu.

Właściwy tok postępowania powinienby być następujący: Wydział krajowy przedkłada plan konferencyi wraz z kwestyonaryuszem i listą osób sekcyi stałej, innemi słowy referat prof. Pilata, uzupełniony o wyż rzeczone szczegóły powinien był wyjść z Wydziału krajowego, a nie z sekcyi stałej. Następnie obraduje nad tym przedmiotem pełna Komisya, a stenogram z tego posiedzenia jest dla Wydziału krajowego podstawą wystąpienia z odpowiednimi wnioskami przed Sejmem.

Dlaczego nie wybrano właściwego toku postępowania? Prawdopodobnie przedewszystkiem dlatego, że w składzie Wydziału krajowego, wśród członków, względnie urzędników, niema kompetentnych referentów dla spraw agrarnych. »Kawałki« przychodzą na posiedzenie tak Komisyi, jak sekcyi zazwyczaj bez referatu ze strony Wydziału krajowego. Skutkiem tego jest regułą to co, powinno być wyjątkiem, mianowicie referowanie przez członków sekcyi względnie Komisyi. Oba te organa zatracają swój charakter doradczy, a stają się de facto ciałami decydującemi kolegialnie, co znowu wpływa na zwolnienie toku w załatwianiu spraw. Do ważnej tej sprawy zorganizowania odpowiedniej administracyi agrarnej będzie jeszcze sposobność powrócenia.

Poza stroną formalną, tyczącą się toku postępowania przyjętego przez Komisyę i Wydział krajowy, można jeszcze podnieść przeciwko opinii Komisyi zarzuty natury rzeczowej; chodzi tu o oznaczenie przedmiotu obrad konferencyi. Zasadnicze określenie celu konferencyi odpowiada duchowi obu petycyi; wedle niego przedmiotem obrad ma być »przedyskutowanie możliwych środków ustawodawczych, któreby coraz bardziej niepomyślnemu kierunkowi podziału własności ziemskiej przeciwdziałały«. Równocześnie jednak załatwiła Komisya ostatecznie kilka spraw, których, zdaniem mojem, nie należało pominąć na konferencyi. Do tych spraw należą: kwestya komasacyi, oraz pokrewnych ustaw, niemniej kwestya badań statystycznych w przyszłości przeprowadzić się mających. Co do komasacyi trafnem jest wprawdzie zdanie, że powszechna w kraju opinia domaga się wydania tej ustawy, ale wniosek z tej słusznej premisy: niema zatem potrzeby wywołania powtórnej dyskusyi w tej sprawie, jest błędnym, gdyż póki rzecz cała znajduje się w stadyum objawionego, a niezisczonego przez rząd zamiaru przedłożenia Sejmowi odnośnych projektów ustawodawczych, póty trzeba domagać się energicznie szybkiego i istotnego załatwienia sprawy, w przeciwnym bowiem razie zachodzi obawa, że rząd bez nacisku ze strony interesowanych sam z własnej inicyatywy gotów nic nie zrobić. Wyniki stwierdzają słuszność tego rozumowania, rząd projektów wbrew przyrzeczeniom nie przedłożył i, gdyby nie szybka akcya Wydziału krajowego, sprawa cała na krokby naprzód nie postąpiła.

Dyskusya nad potrzebą i kierunkiem dalszych badań statystycznych należała par excellence do zadań konferencyi tem bardziej, że na Komisyi kwestya ta nie wywołała żadnych rozpraw. Przedmiotem obrad miała być dyskusya nad szeregiem środków ustawodawczych, otóż od kierunku, w którym prawodawca działać zamierza, zależy w znacznej mierze decyzya co do jakości materyału, który powinien starać się zebrać dla swych celów. Trudno najpierw rozstrzygać o środkach wiodących do celu, a potem dopiero o celu.

W załatwieniu opinii Komisyi rolniczej Wydział krajowy poczynił trzy zarządzenia: zlecił swemu biuru statystycznemu przeprowadzanie badań, zaproponowanych przez prof. Pilata, zwrócił się z urgensem do Namiestnictwa w sprawie komasacyi i pokrewnych ustaw, a wreszcie zwołał konferencyę. Do zaproszenia dołączono jako załącznik kwestyonaryusz, natomiast na próżno szukałem listy osób zaproszonych. Zagranicą zaproszenia na konferencye tego rodzaju (przypominam n. p. berlińską Agrarkonferenz z r. 1894) zawierają przynajmniej te dwa załączniki. Zwyczaj ten ma i u nas w kraju racyę bytu. Kwestyonaryusz rozsyła się oczywiście na to, by dać zaproszonym sposobność przygotowania się do wypowiedzenia swego zdania, przygotowanie to ułatwia w wysokim stopniu znajomość listy zaproszonych, jeżeli na niej widzę nazwisko specyalisty w danej kwestyi, którego fachowej znajomości w tym kierunku zupełnie ufam, wówczas na odnośne pytanie albo wcale nie będę przygotowywał odpowiedzi, albo ograniczę się do obrobienia z grubsza. Zresztą lista osób jest niezbędną celem dania uczestnikom konferencyi możności ocenienia, czy zaproszono wszystkich uprawnionych, względnie zobowiązanych do zabierania głosu w danej kwestyi.

W uwzględnieniu tych okoliczności domagałem się w artykuliku drukowanym w »Czasie« [1] jeszcze w lipcu 1897 r., a więc na trzy miesiące przed terminem konferencyi ogłoszenia wczesnego tak kwestyonaryusza, jak listy osób, ponieważ od odpowiedniego ułożenia tych dwóch pism zależy w znacznej mierze powodzenie wszelkich obrad tego rodzaju. Zaproszenia wraz z kwestyonaryuszami rozesłano na cztery tygodnie przed terminem rozpoczęcia obrad konferencyi, ale, jak już nadmieniłem, bez listy osób. Wyjątkowo udzielono listy osób korporacyom zaproszonym do wysłania delegatów, t. j. obu

[1]) l. c. str. 13.

[1]) Nr. 169 ex 1897.

krajowym Towarzystwom rolniczym, gdyż w przeciwnym razie zachodziłaby słuszna obawa, że wybór padnie ewentualnie na osoby, zawezwane do uczestnictwa w obradach konferencyi wprost przez Wydział krajowy.

Jak wielką racyę bytu miało żądanie rozsyłania listy osób, tego najlepszym dowodem, że jedna z dwóch korporacyi, posiadających w swym ręku listę osób, skorzystała z tego i wystąpiła z petycyą o jej uzupełnienie. Zanim przejdę do oceny sposobu zwołania konferencyi, zaznaczyć muszę, że o jej przebiegu zadecydował w pierwszym rzędzie skład osób, a dopiero w drugim kwestyonaryusz; złożyły się na to dwie okoliczności: liberalne przewodniczenie Marszałka krajowego, który każdemu pozwolił się wygadać, oraz dość obszerny zakres pierwszej części kwestyonaryusza, pozwalający na rozwinięcie się ogólnej dyskusyi. Zacznę więc od składu osób.

We wspomnianej przed chwilą petycyi krakowskie Towarzystwo rolnicze zwróciło się do Wydziału krajowego bez skutku z prośbą o powołanie do uczestnictwa w konferencyi przedstawiciela Namiestnictwa. Brak przedstawicieli rządu w ogólności, nietylko namiestnictwa uważamy za zasadniczy błąd w ułożeniu listy; błąd ten ma swoją tradycyę, poczynającą na szczęście wyradzać się. Gdy tworzono komisyę i sekcyę rolniczą, zapomniano o powołaniu do jej składu przedstawiciela rządu. Następstwa tego stanu rzeczy są oryginalne. Jak wiadomo, z powodu niedostatecznych środków finansowych kraju, rozdawnictwo subwencyi na cele rolnicze odbywa się zazwyczaj w ten sposób, że do budowy nowej szkoły rolniczej, subwencyonowania hodowli bydła itd., przyczyniają się tak państwo, jak i kraj zazwyczaj zobowiązaniem się do pokrycia połowy kosztów. Powstaje n. p. zbiorowa mleczarnia włościańska; państwo daje bezpłatnie potrzebne maszyny (kapitał stały), a kraj pożyczkę bezprocentową lub niskooprocentowaną, jako kapitał obrotowy, otóż o udzieleniu pożyczki decyduje sekcya bez współudziału rządu dającego maszyny, jakżeż tu łatwo o nierównomierność w postępowaniu. W roku zeszłym spostrzeżono się, że tak dalej być nie może i wprowadzono pewne zmiany w statucie Komisyi, mianowicie wprowadzono postanowienie, na mocy którego w obradach sekcyi bierze udział przedstawiciel rządu, jeśli chodzi o szkoły rolnicze.

Usunięcie przedstawicieli rządu możnaby motywować tem, że przedmiotem konferencyi miała być tylko akcya kraju. Zapatrywanie to, o czem zresztą będę miał jeszcze sposobność pomówić, uważam za błędne, ale nawet w tym wypadku ustawy krajowe przez Sejm uchwalone muszą być przez rząd przedłożone do sankcyi cesarskiej, wykonanie ich należy również do jedynego czynnika, obdarzonego egzekutywą t. j. do rządu.

Gdy Namiestnictwo lwowskie w r. 1891 i 1896 zwoływało konferencye w sprawie komasacyi, nie zapomniano zaprosić przedstawicieli Wydziału krajowego. Przed kilku tygodniami utworzył rząd austryacki państwową Radę rolniczą, która ma być fachowym organem doradczym Ministerstwa rolnictwa. W statucie [1]) zastrzeżono wszystkim siedemnastu Wydziałom krajowym prawo obsyłania swymi przedstawicielami Rady rolniczej. W berlińskiej Agrarkonferenz brało udział sześciu przedstawicieli Ministerstwa rolnictwa i po jednym zastępcy Ministerstwa skarbu i spraw wewnętrznych. Na samym początku obrad przed rozpoczęciem merytorycznej dyskusyi, członek konferencyi, poseł baron Huene zażądał zawezwania przedstawiciela Ministerstwa sprawiedliwości, przewodniczący Heyden, Minister rolnictwa nie omieszkał natychmiast o życzeniu tem donieść swemu koledze, dzierżącemu tekę sprawiedliwości, dzięki czemu wniosek posła Huene załatwiono szybko i przychylnie [1]).

Gdym w kole ludzi zajmujących się przebiegiem konferencyi, poruszył tę kwestyę, powiedziano mi, że w Namiestnictwie niema urzędnika, któryby cośkolwiek rozumiał się na pytaniach objętych kwestyonaryuszem. Wprawdzie w ankiecie zwołanej wskutek polecenia Sejmu dolno austryackiego, a obradować mającej nad projektem zmiany prawa spadkowego i tworzenia zagród (geschlossene Höfe) brał udział z ramienia tamtejszego Namiestnictwa referent dla spraw rolniczych (Landesculturreferent), a więc urzędnik nie znany etatowi pałacu »pod kawkami«, mimo tego uważam zapatrywanie to za błędne. Choćby nawet nie było w naszem Namiestnictwie urzędnika rozumiejącego się na pytaniach objętych kwestyonaryuszem, posłanie zaproszenia powinno było zwrócić uwagę na ten stan rzeczy i zachęcić do usunięcia złego, świadomość błędu jest pierwszym warunkiem unikania go na przyszłość.

Wobec ważności sprawy Namiestnictwo powinno było upomnieć się o swoje prawo brania udziału w konferencyi. To wszystko tyczy się także niezaproszenia Ministerstwa rolnictwa z tą tylko różnicą, że zaproszono osobiście radcę Struszkiewicza, którego zazwyczaj Ministerstwo do tego rodzaju czynności deleguje.

Zauważyć trzeba, że w obradach nad kredytem włościańskim uderzał brak nazwiska Dr. Leopolda Caro, autora szeregu cennych rozpraw o lichwie i Prof. Dr. Stefczyka, zasłużonego koło rozszerzenia idei kas Raifeiseny. Również należało, zdaje mi się, zasięgnąć zdania prof. Kleczyńskiego, który opracowywał swego czasu ankietę o stosunkach małej własności ziemskiej (l. VII Wiadomości Statystycznych) i jest wybornym znawcą położenia ekonomicznego Galicyi.

W kwestyi składu konferencyi Komisya rolnicza uchwaliła, że należy do niej powołać siedmiu członków stałej sekcyi, oraz grono ad hoc przybranych osób. Wydział krajowy zastosował się i w tym punkcie do opinii Komisyi, zaprosił zatem prócz członków sekcyi szereg osób imiennie, a prócz tego wezwał oba Towarzystwa rolnicze do wysłania po dwóch delegatów. Trudno zrozumieć na pierwszy rzut oka, dlaczego Towarzystwom rolniczym przyznano prawo wyboru delegatów, podczas gdy z grona członków Klubu Konserwatywnego powołano trzech przedstawicieli, a mianowicie prezesa prof. Dr. Antoniego Górskiego, posła prof. Milewskiego i niżej podpisanego sekretarza Klubu. Ważniejszem jest pytanie, dlaczego nie zaproszono do współudziału w obradach przedstawiciela Towarzystwa kółek rolniczych? Zaproszenie to uczyniłoby zbędnem zawezwanie pp. Bojki i Huryka, nikt nie jest bardziej uprawnionym od Towarzystwa kółek rolniczych do przemawiania tam, gdzie chodzi o ekonomiczne interesa naszego włościaństwa, wzywanie w tych wypadkach politycznych działaczy, których jedynym dowodem kompetencyi liczba głosów oddanych przy wyborach, nie da się uzasadnić.

Przejdźmy do rozbioru kwestyonaryusza; składa on się z dwóch części: pierwsza zawiera pytania odnoszące się do przyczyn istniejącego faktycznie stanu rzeczy,

[1]) Nr. 91 ex 1898 Dz. p. p. § 8.

[1]) Landwirtschaftliche Jahrbücher XXIII Band (1894) Ergänzungsband II die Verhandlungen der Agrarkonferenz vom 28 Mai bis 2 Juni 1894 Berlin. Paul Parey 1894, str. 4.

druga obejmuje środki zaradcze. Na pierwszy rzut oka podział ten wydaje się zupełnie usprawiedliwionym; trzeba przecie zdać sobie sprawę najpierw z powodów złu, zanim się pomyśli o jego leczeniu. Można jednak także i inaczej rozumować: dyskusya o przyczynach faktycznego stanu rzeczy wobec braku nowych materyałów nie może posunąć sprawy naprzód, a poprzednie wyrobienie sobie zdania o powodach, istocie i rozmiarach złego na podstawie już znanych szczegółów jest obowiązkiem każdego wezwanego na konferencyę, zebranie nowych materyałów byłoby zadaniem ankiety. Przebieg konferencyi okazał, że pytania te stały się pożądaną sposobnością rozwinięcia się ogólnej dyskusyi.

W tej pierwszej części kwestyonaryusza należało pomieścić sprawę dalszych badań statystycznych. Wydział krajowy trzymał się jednak opinii Komisyi i pominął tak tę kwestyę, jako też sprawę komasacyi, natomiast, zdaje mi się, przekroczył ramy opinii przez pytanie II Ad B) 5. odnoszące się do stosunków kredytowych i obejmujące sposoby ograniczenia możności zadłużania posiadłości włościańskich. Jest może nawet pewna sprzeczność między tem pytaniem, zawartem w załączniku, a tekstem zaproszenia, które zgodnie z opinią Komisyi mówi tylko o zwołaniu »konferencyi fachowej celem przedyskutowania i rozbioru możliwych środków ustawodawczych i administracyjnych, mogących zapobiec niepomyślnemu podziałowi własności ziemskiej w kraju«. Ograniczenie kredytowe trudno zaliczyć do środków bezpośrednio w tym kierunku działających. Wzbogacenie kwestyonaryusza temi pytaniami sprawia, że robi wrażenie pewnej niejednolitości. Natomiast opuszczono w szczegółowej części kwestyonaryusza, poświęconej środkom zaradczym, jednę ważną grupę pytań, mam mianowicie na myśli kolonizacyę wewnętrzną; opuszczenie to jest tem dziwniejsze, że nagłówek drugiej części kwestyonaryusza zapowiada pytania o środkach zaradczych, »wskazanych zarówno dla ochrony dziś jeszcze istniejących w odpowiednich obszarach A) gospodarstw włościańskich, B) średnich majątków ziemskich, jak i dla wytworzenia w przyszłości takich gospodarstw i majątków«. Kolonizacya wewnętrzna jest właśnie »wytwarzaniem w przyszłości«.

Między innemi kwestyonaryusz zawiera szereg pytań, odnoszących się do zastosowania ustawy państwowej o reformie prawa spadkowego z 1 kwietnia r. 1889 l. 52 dz. p. p. w naszym kraju, przyczem kwestyonaryusz osobno zapytuje o rozciągnięcie tej ustawy na gospodarstwa włościańskie, względnie na średnie majątki tabularne. Otóż, jak wiadomo, jedną z najważniejszych kwestyi, pozostawionych przez ustawę z r. 1889 decezyi ustawodawstwa krajowego, jest określenie zagród, które jej przepisom podlegać mają. Słusznie więc Wydział krajowy, mówiąc o zastosowaniu ustawy z r. 1889 do średnich majątków tabularnych, zapytał o definicyę średniego majątku tabularnego. Nie podobna jednak zrozumieć, dlaczego opuszczono to samo pytanie poprzednio, gdy była mowa o prawie spadkowem dla gospodarstw włościańskich. Te same rzeczowe powody, które w jednym wypadku przemawiały za jego umieszczeniem, przemawiają także za podobnem postępowaniem w drugim wypadku.

Ogółem jednak rzecz biorąc, kwestyonaryusz robi dodatnie wrażenie, co tem bardziej zasługuje na uwagę, że powstał w krótkim stosunkowo czasie i że jego redakcyę powierzono w ostatniej chwili w braku fachowego referenta historykowi z zawodu.

II.

Obrady konferencyi rozpoczęły się 20 października 1897 roku o godzinie 10 rano w gmachu sejmowym w obecności przedstawicieli prasy. Zarządzenia tego nie uważam za szczęśliwe, gdyż wynikiem jego były sprawozdania błędne, niedokładne, słowem nie dające prawdziwego obrazu prac konfesencyi. Urzędowe komunikaty z posiedzeń byłyby prawdopodobnie zupełnie wystarczyły.

Marszałek krajowy zagaił obrady przemową, zasługującą na baczną uwagę; przemowa ta odpowiada mniej więcej w głównych swych zarysach znanemu nam już zaproszeniu na konferencyę. W sprawie komasacyi zaznaczył hr. Badeni, że rząd wygotował projekta ustaw odnośnych i ma zamiar przedłożyć je Sejmowi, następnie wspomniał Marszałek o zarządzonych badaniach statystycznych i powtórzył zapewnienie, zawarte w zaproszeniu, że kwestyonaryusz nie przesądza bynajmniej o stanowisku, które Wydział krajowy zajmuje, względnie zająć zamierza wobec objętych nim pytań. Przyznam otwarcie, że nie zupełnie rozumiem tego, z takim naciskiem powtarzanego zapewnienia. Gdyby Wydział krajowy miał wyrobione zdanie, nie potrzebowałby rozpytywać się o opinie rzeczoznawców, zadając pytanie zazwyczaj nie przesądza się tem samem odpowiedzi. Prawdopodobnie chodziło o zaznaczenie przez to, że Wydziału krajowego nie wiąże już opinia z dnia 11 lipca 1882 l. 18143, przedłożona Ministerstwu rolnictwa, a zawierająca oświadczenie, że ograniczenie podzielności gruntów włościańskich powinno obejmować nietylko akta prawne mortis causa, lecz także inter vivos [1]).

Pierwsza część kwestyonaryusza, obejmująca pytania o przyczyny istniejącego stanu rzeczy, wywołała, jak już nadmieniono, rodzaj ogólnej dyskusyi, która zajęła całe poranne posiedzenie pierwszego dnia obrad. Dyskusya obracała się głównie koło dwóch punktów, ściśle nawet rzecz biorąc, skupiła się na jednym.

Prof. Ochenkowski upatrywał przyczynę rozdrobnienia oraz zaniku średniej własności przedewszystkiem we wzroście ludności i przeczył podnoszonemu z innej strony ustawodawstwa, w szczególności zaś prawa spadkowego, natomiast Dr. Górski, Dr. Dąmbski, Dr. Hupka, pośrednio prof. Pilat, a wreszcie niżej podpisany starali się wykazać prawdziwość przeciwnego twierdzenia. Zdaniem prof. Ochenkowskiego wobec silnego wzrostu ludności podział realny ojcowizny między dzieci był jedynym sposobem wyjścia, tem bardziej, że brakło odpływu do innych zawodów, co znowu tłumaczy się słabym rozwojem przemysłu; przeciwnicy jego odwoływali się do wpływu ustawodawstwa na wzrost ludności, wskazywali na kraje alpejskie, gdzie systemowi »der geschlossene Höfe« towarzyszy słaby stosunkowo wzrost ludności, przytaczali szereg przykładów z praktyki zaczerpniętych, a dowodzących, że obecne ustawodawstwo spadkowe niejednokrotnie wywołuje realny podział ojcowizny, w danych stosunkach zupełnie nieusprawiedliwiony, często zresztą sprzeczny z wolą spadkodawców. Prof. Ochenkowski w odpowiedzi przyznawał możliwość niekorzystnego wpływu ustawodawstwa formalnego, przepisów proceduralnych (prawdopodobnie miał przedewszystkiem na myśli postępowanie w sprawach niespornych), a wziął w obronę prawo materyalne, t. j. obowiązującą zasadę podzielności gruntów; bronił ją przez

[1]) Zu 70 der Beilagen zu den stenogr. protocollen des Abgeordnetenhauses — X Session str. 563. Wien, 1886.

argumentum a contrario, wykazywał niekorzystne skutki »wprowadzenia radykalnego przepisu, ograniczającego podzielność gruntów« [1]). Otóż po pierwsze nikt z uczestników konferencyi ani przed nią, ani wśród jej obrad nie objawił zamiaru uszczęśliwienia całej ludności rolniczej absolutną niepodzielnością, po drugie to wszystko, co można powiedzieć przeciw absolutnej niepodzielności, nie dowodzi jeszcze, żeby obecnie istniejący stan rzeczy, zbliżony wielce do bezwzględnej podzielności, był dobrym i żeby powolne, stopniowe ograniczenie tejże podzielności było równie szkodliwem, jak bezwzględny jej zakaz.

Zdaje mi się, że kwestya ta ma nietylko czysto teoretyczne znaczenie; ci uczestnicy konferencyi, którzy objawili podobne zapatrywanie, w toku obrad przeoczyli, że, jeśli odmówimy obowiązującemu ustawodawstwu spadkowemu wpływu na tok rozwoju podziału własności ziemskiej, wówczas implicite reformę prawa spadkowego uznajemy za bezprzedmiotową, boć oczywiście zmiana czynnika, nie odgrywającego roli w ukształtowaniu się danego zjawiska, nie może wpłynąć na toż zjawisko. Kwestya poruszona przez prof. Ochenkowskiego ma doniosłe znaczenie, tak teoretyczne jak i praktyczne — teoretyczne jej znaczenie polega na tem, że jest przyczynkiem do dawnego sporu o miarę wpływu norm prawnych na kształtowanie się stosunków społecznych, o stopień możności rozumowego kierowania biegiem wypadków, praktyczną jej doniosłość staraliśmy się już wykazać.

Prof. Pilat nie zabrał głosu bezpośrednio w tej dyskusyi, ograniczył się do odwołania się do dawniejszych swoich prac, rozdając obecnym broszurę swoją o »Reformie agrarnej« (Lwów 1897); z tych prac można wyciągnąć wniosek, że prof. Pilat uznaje doniosłość wpływu prawa spadkowego na faktyczny podział własności ziemskiej w Galicyi.

Dość długie rozprawy wywołały optymistyczne uwagi p. Federowicza, znaczenie polemiki tej jest jednak tylko epizodyczne, odwróciła ona bez żadnych pozytywnych rezultatów uwagę od głównego przedmiotu obrad. Chodziło o łatwość znalezienia zarobku na wsi, której bronił p. Federowicz, a której jednogłośnie przeczyli przedstawiciele tak Galicyi wschodniej, jak zachodniej. Również nie miał szczęścia p. Federowicz z różowem przedstawieniem innych kwestyi. Twierdził mianowicie, że »skupywanie gruntów ze strony osób należących do stanu włościańskiego równoważy nadmierne rozdrobnienie posiadłości włościańskich«, szczególniej przedstawiciele Galicyi zachodniej, Dr. Hupka między innymi, starali się wykazać na podstawie znajomości lokalnych stosunków w okolicach przez nich zamieszkiwanych, błędność tych zapatrywań.

Wogóle jednak można powiedzieć, że nie przytoczono nowego materyału faktycznego wśród obrad, dyskusya zaś ogólna niejednokrotnie uprzedzając rozprawy popołudniowe, przemieniała się w dyskusyę szczegółową nad środkami zaradczymi.

Z zadziwiającą jednogłośnością oświadczyła się konferencya za minimum parceli, nawet włościanie objawiali sprzeczne zapatrywania nie w zasadniczej kwestyi, ale chodziło im tylko o wymiary parceli minimalnej, chcieli ją oznaczyć możliwie najniżej. Jedynym oponentem był prof. Ochenkowski, który oświadczył się za minimum posiadłości, uzasadniając poglądy swoje w bardzo ciekawy sposób. Dyrektywą jest dla niego wprawdzie zasada podzielności, której jednak bynajmniej nie rozumie w sposób bezwzględny. Tak, jak zasada wolności handlu nie wyklucza pewnych ograniczeń, tak też obowiązkiem władzy publicznej jest pomyśleć o środkach zaradczych, gdy wolność dzielenia ziemi doprowadza do niewątpliwie szkodliwych wyników, trzeba zatem przeszkodzić tworzeniu się gospodarstw, które nie »wystarczają na nadzwyczaj skromne utrzymanie przy życiu włościańskiej rodziny« (str. 29).

W tem uzasadnianiu, co dopiero przytoczonem, przedewszystkiem cennym jest pogląd na faktyczne stosunki, zgodny z tym, który rozwinęli przemawiający w odnośnej materyi na porannem przemówieniu. Nietylko nikt nie przeczył faktowi rozdrobnienia, oraz zaniku średniej własności, lecz nawet nie było zasadniczych różnic w ujemnej ocenie skutków ekonomicznych, politycznych i społecznych tych faktów. Objawem tej powszechnej zgody jest właśnie sposób motywowania prof. Ochenkowskiego.

Znaczniejsze różnice zdań objawiły się w kwestyi reformy prawa spadkowego, aczkolwiek bliższe zbadanie sprawy dowodnie okazuje, że różnice nie były znowu tak wielkie, jakby to można wnosić ze sprawozdań dziennikarskich. Pomijając prof. Ochenkowskiego, który opierał się wszelkiej reformie obecnie obowiązującego materyalnego prawa spadkowego, nie mógłbym wymienić nikogo z uczestników obrad, któryby się zasadniczo oświadczył przeciw reformie prawa spadkowego na wypadek sukcesyi beztestamentowej w myśl ustawy z 1-go kwietnia 1889 l. 52 dz. p. p. Były znaczne różnice w poglądach na tempo reform, była niewątpliwie partya radykalniejsza i bardziej umiarkowana, dla jednych reforma prawa spadkowego na wypadek sukcesyi beztestamentowej była początkiem dalszych reform, zadatkiem na przyszłość, dla innych była ona ustępstwem, granicą, poza którą dalej iść nie chcieli, ostatecznie jednak na tym punkcie prawie wszyscy się zeszli, nawet obaj urzędowi przedstawiciele stanu włościańskiego nie byli zdaje się zasadniczo tej reformie przeciwni. Powiadam: zdaje się, gdyż niestety nie objawili dość jasno swych przekonań pod tym względem. Poseł Bojko bronił wymownie jednej z głównych podstaw reformy, t. j. wprowadzenia przy szacowaniu majątku spadkowego zasady obliczania wartości wedle dochodu (Ertragswerth), a nie wedle wartości, któraby ewentualnie można uzyskać w drodze kupna — sprzedaży (Verkehrswerth); zresztą pp. Bojko i Huryk oświadczyli się przeciwko wszelkim ustawowym zakazom podziałów. Otóż tu zachodzi nieporozumienie, z którego urzędowi przedstawiciele stanu włościańskiego niestety nie zdali sobie sprawy. Można być równocześnie bez popadnięcia w sprzeczność ze sobą samym, zwolennikiem reformy prawa spadkowego z ograniczeniem do wypadków sukcesyi beztestamentowej, a przeciwnikiem ustawowych zakazów podziału, jedno drugiego nie wyklucza, gdyż reforma tego rodzaju nie wprowadza niepodzielności, lecz uchyla tylko przymus dzielenia, zawarty w obecnej ustawie, teraz, gdy włościanin umrze bez testamentu lub gdy testament uznany zostanie za nieważny, wówczas następuje realny podział ojcowizny, sędzia mógłby wprawdzie i teraz w razie zgody stron przekazać jednemu z dzieci grunt, a reszcie spłaty, o ile ci na to się godzą, ale wypadki takie w praktyce zdarzają się bardzo rzadko; najczęściej zwycięża szablon, jak zwykle zresztą, a ten polega na realnym podziale ojcowizny; na przyszłość zaś w razie zmiany ustawy dziedziczyłoby jedno z dzieci; przymusu niepodzielności ustawa taka by nie zawierała, każdemu

[1]) l. c. str. 15.

bowiem wolnoby było zastosowanie ustawy tej uchylić przez sporządzenie testamentu.

Przedstawiciele lwowskiego Towarzystwa gospodarczego, pp. Federowicz i ks. Władysław Sapieha, poparli swe zapatrywania reformie przychylne opinią włościan z okolic przez nich zamieszkiwanych, których zwołali na naradę w tej sprawie przed odbyciem się konferencyi.

Pojawiły się także dwa projekta pośredniego ograniczenia podzielności zapomocą zmiany przepisów kredytowych, z których pierwszy nie wywołał z nikąd opozycyi, obu propozycyi autorem jest poseł Dr. Skałkowski. Bank krajowy udzielając pożyczek hypotecznych na grunta włościańskie, mógłby w umowę o pożyczkę wstawić niepodzielności jako warunek jej udzielenia, rozumie się aż do czasu zupełnej splaty pożyczki. Druga propozycya, która wywołała objawy odmiennych zapatrywań, polega na żądaniu zezwolenia wierzycieli hypotecznych w razie parcelowania gruntów hypoteką obciążonych, a więc na żądaniu powrotu do stanu z przed r. 1869. Ponieważ sprawa ta łączy się ściśle z kwestyą parcelacyi, przeto przy tej sposobności będzie można o niej szerzej pomówić.

Poranne posiedzenie drugiego dnia poświęcono debatom nad kredytem włościanskim, głównym tłem rozpraw nie były jednak pytania zawarte w kwestyonaryuszu; na pierwszy plan wysunęła się sprawa kredytu osobistego w formie kas Reifeisena. O ile poruszano pytania objęte kwestyonaryuszem, czyniono to w formie dorywczej, bez szerszego uzasadnienia. Na pytanie (II ad B 5) a), »czy byłoby wskazanem dążyć do wydania przepisu, że hypoteki mniejszej własności mogą być obciążane jedynie długami amortyzowanymi przez stopniowe spłaty kapitału« — odpowiedział hr. Rey: tak, a Dr. Solowij: nie. Stosunkowo najbardziej uwzględniono trzeci i ostatni punkt tej grupy pytań; chodziło o ustanowienie pewnej granicy, poniżej której egzekucyjna sprzedaż zagrody włościańskiej byłaby wykluczoną; jak wiadomo z cyfr ogłaszanych w »Wiadomościach statystycznych« prof. Pilata, zdarza się w Galicyi rokrocznie szereg licytacyi posiadłości chłopskich za śmiesznie małe, kilkuguldenowe pretensye [1]). Chcąc temu zapobiec pp. Górski, hr. Rey, Dr. Hupka i Dr. Skałkowski oświadczyli się za wydaniem ustawy, któraby uniemożliwiła egzekucyjną sprzedaż nieruchomości włościańskiej za kwotę niższą od 50 zlr. w. a.

Ważna sprawa połączenia kredytu hypotecznego z ubezpieczeniem na życie przeszła niepostrzeżenie; tylko prof. Górski złożył imieniem Klubu Konserwatywnego w ręce Marszałka memoryał w tej sprawie wypracowany przez p. Edmunda Ginwill Piotrowskiego, zastępcę dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Powiedziano, że konferencya jednogłośnie oświadczyła się za akcyą władz publicznych, zmierzającą do rozszerzenia w kraju kas systemu Reifeisena. Zdanie to jest poniekąd prawdziwem, ale cum grano salis; wszyscy jednozgodnie bronili zapatrywania, że należy w kraju stworzyć sieć drobnych, miejscowych instytucyi dla kredytu osobistego, połączonych z kasami oszczędności wedle typu zbliżonego do systemu Reifeisena. Dawniejsze silne przeciwieństwa między rozmaitymi formami instytucyi kredytowych obecnie powoli zacierają się. Osobista animozya między Reifeisenem a Schultze-Delitschem przestała już odgrywać rolę po ich śmierci; przekonano się, że zastosowanie się do warunków miejscowych jest głównym czynnikiem powodzenia instytucyi kredytowych wszelakiego typu, pod wpływem tych warunków miejscowych poczęła się zatracać czystość typu w kasach Reifeisena; tem się tłómaczy, że na konferencyi, aczkolwiek wszyscy domagali się kas systemu Reifeisena, to przecież jedni oświadczali się za poręką ograniczoną, drudzy za nieograniczoną, jedni za potępionymi przez burmistrza z Neuwied udziałami, inni przeciw.

W rozprawach nad kredytem włościańskim nie brałem udziału, niech mi tedy wolno będzie zwrócić uwagę na dwa, jeśli się nie mylę, nie poruszone wśród obrad punkta, a które, tak mi się przynajmniej zdaje, są poważnymi argumentami na rzecz akcyi władz publicznych, zmierzającej do zakładania i wspierania — *sit venia verbo* — kas Reifeisena. Doświadczenie pouczyło, że doniosłość instytucyi tego rodzaju nie ogranicza się bynajmniej do stosunków ściśle kredytowych; są one praktyczną szkołą assocyacyi, na ich tle rozwijają się spółki mleczarskie, hodowlane i t. d., gdyż one kształcą ludzi potrzebnych do kierowania spółkami. Charakterystyczne są pod tym względem uchwały tegorocznej konferencyi, która obradowała w Czernichowie nad podniesieniem mleczarstwa na Bukowinie [1]); uchwalono tam między innymi popierać zakładanie kas Reifeisena, gdyż doświadczenie stwierdza, że spółki mleczarskie w tych miejscowościach szczególnie dobrze się rozwijają, gdzie założenie kasy Reifeisena się powiodło.

A zwłaszcza u nas w kraju stworzenie takiej praktycznej szkoły assocyacyi ma wprost nieobliczalną doniosłość; przykład zagranicy poucza nas, że stowarzyszenia rolnicze przyczyniły się ogromnie do podniesienia dobrobytu stowarzyszonych; im mniejsze gospodarstwo, tem większe zazwyczaj znaczenie ma dla niego siła, tkwiąca w assocyacyi, aczkolwiek zapominać nie trzeba, że główną podporą stowarzyszeń rolniczych jest średnia własność, dzięki wyższemu stopniowi oświaty powołania do kierowania nimi, dzięki swej zamożności zdolna w pierwszym rzędzie do ofiar na ich rzecz. RozWój stowarzyszeń rolniczych powinni przedewszystkiem popierać ci, którzy nie liczą na zbawienne skutki interwencyi państwa, obawiają się zatem ograniczeń podzielności gruntów, gdyż assocyacya jest dziś niewątpliwie najpoważniejszą bronią dla rolnika w arsenale samopomocy.

Rozprawy o parcelacyi zagaił Dr. Solowij dłuższem przemówieniem, w którem podzielił się z obecnymi doświadczeniami, zebranemi przy sposobności współdziałania w charakterze doradcy prawnego przy 15 parcelacyach przeprowadzonych na obszarze 8300 morgów. Dr. Solowij podzielił parcelacye na całkowite i częściowe, na przeprowadzane elementem miejscowym i napływowym, przyznając wyższość parcelacyom częściowym, przy których nabywającymi są miejscowi włościanie. Wszyscy przemawiający zgodnie uznawali parcelacye częściowe za korzystniejsze dla społeczeństwa w przeciwstawieniu do całkowitego rozbicia obszaru dworskiego, natomiast druga część twierdzenia pierwszego mowcy w tej sprawie o wyższości kolonizacyi elementem miejscowym nad kolonizacyą elementem napływowym, a rozumieć przez to należy — wedle Dr. Solowija — osiedlanie się Mazurów w Galicyi wschodniej, aczkolwiek przypadkowo zdaje się, na konferencyi niezaprzeczona, nie może liczyć na równie powszechną zgodę. Prawdopodobnie mamy tu do czynienia z częstym wypadkiem przedwczesnego uogólnienia na podstawie zbyt małego

[1]) Bukowinaer Landwirtschaftliche Blätter. Czernowitz den 5 Mai Nr. 9 ex 1898.

materyału. Dr. Sołowij porobił w jednym lub w dwóch wypadkach niekorzystne doświadczenia na kolonizacyi Mazurami, a więc potępia ją w czambuł.

W ciągu obrad nad tą sprawą wyłoniły się dwa kierunki, które, jak wiadomo, już poprzednio ścierały się w Sejmie, gdy na porządku dziennym stały wnioski o utworzenie osobnego oddziału parcelacyjnego w Banku krajowym. Hr. Rey, Dr. Sołowij i Huryk byli przedstawicielami kierunku przychylnego parcelacyi; Dr. Mikołaj hr. Rey domagał się utworzenia osobnego Banku parcelacyjnego, powołując się na przykład Poznańskiego i odsyłając słuchaczów do swych już ogłoszonych i jeszcze ogłosić się mających, a temu przedmiotowi poświęconych rozpraw; Dr. Sołowij zadowalniał się żądaniem szeregu ułatwień stemplowych, technicznych (zwiększenie liczby geometrów), administracyjnych (zwiększenie sił pracujących w urzędach hypotecznych), które jednak w całości tworzą bardzo znaczne ułatwienia dla szybkiego przeprowadzenia parcelacyi; wystarczał mu także osobny oddział przy Banku krajowym. Były poseł ruski, Huryk, kładł nacisk przedewszystkiem na ulgi kredytowe, a oświadczył, że ułatwianie parcelacyi jest gorącem życzeniem włościan.

Uznanie potrzeby parcelacyi nie znalazło właściwie żadnego przeciwnika; jest to fakt uzasadniony w danych stosunkach ekonomicznych, z którym liczyć się trzeba, znaczny szereg członków konferencyi sądził jednak, że jeżeli parcelacyę popierać należy pieniądzmi publicznymi przez tworzenie osobnego banku z poparciem kraju, czy też oddziału w Banku krajowym, że wówczas trzeba mieć gwarancyę korzystnego dla społeczeństwa zużycia tej materyalnej i moralnej pomocy. Podnoszono mianowicie, że tylko pewne formy parcelacyi są użyteczne i to te, które łączą się z racyonalną kolonizacyą wewnętrzną; pieniądzmi publicznymi można popierać tylko wtedy rozbicie, względnie okrawywanie obszaru dworskiego, jeżeli zastępuje go się równocześnie gospodarstwami, zdolnemi do wypełnienia, choćby tylko w pewnej części powstałego w ten sposób wyłomu.

Wychodząc z tych założeń, domagało się liczne grono mowców uwarunkowania parcelacyi pewnemi ostrożnościami. Prof. Piłat żądał obowiązkowego przedkładania planu parcelacyjnego osobnej, *ad hoc* ustanowić się mającej władzy agrarnej, której organizacya byłaby zbliżoną do komisyi komasacyjnej, a którąby udzielała zezwolenia na każdorazową parcelacyę, uznawszy ją za zgodną z interesem publicznym. Dr. Skałkowski w odpowiednich przepisach przy udzielaniu kredytu hypotecznego widział lekarstwo; nadmieniono już poprzednio, że domagał się wprowadzenia do umów o pożyczki hypoteczne, wydawanych przez Bank krajowy, postanowienia, warującego niepodzielność przedmiotu pożyczką obciążonego na czas jej trwania; prócz tego domagał się powrotu do przepisów z przed r. 1869, a zatem zakazu parcelowania bez zezwolenia wierzycieli hypotecznych, uzasadniając swoje zapatrywania obawą nadużyć, zdarza się bowiem niejednokrotnie, że nowonabywca staje się właścicielem gruntu, obciążonego łączną hypoteką, o której usunięcie sprzedający nie postarał się. Zapatrywanie to napotkało na stanowczą opozycyę ze strony Dr. Sołowija. Nie może ulegać wątpliwości, że przyjęcie propozycyi posła Skałkowskiego byłoby wielkiem utrudnieniem dla parcelacyi; gdy w Prusiech postanowiono rozpocząć we wschodnich prowincyach akcyę kolonizacyjną na szersze rozmiary, uznano za stosowne rozpocząć ją od zniesienia ustawą z r. 1890 prawnego stanu rzeczy, którego przywrócenia domagał się stały referent kredytu włościańskiego w Sejmie. Z drugiej jednak strony nie ulega żadnej wątpliwości, że nadużycia wspomniane przez Dr. Skałkowskiego zdarzają się i że zapobiec im byłoby rzeczą w wysokim stopniu wskazaną ze względu na nadzwyczaj przykre dla nowonabywców następstwa tego rodzaju transakcyi.

Inni uczestnicy konferencyi żądali ustawowego określenia pewnego minimum, niżej którego nabywanie gruntów w drodze parcelacyi byłoby wzbronione, oczywiście wypadki dokupu w pewnych w ustawie określonych wypadkach stanowiłyby wyjątek, żądali zarazem zmian prawa spadkowego i ograniczeń podzielności za życia dla osad, powstających z pomocą funduszów publicznych. Dr. Dąmbski i Dr. Hupka podnosili i uzasadniali względami cywilizacyjnymi oraz politycznymi potrzebę utrzymania dworu szlacheckiego.

Ciż sami mowcy uznali za środek, prowadzący do tego celu, rozciągnięcie ustawy z r. 1889 na średnią własność tabularną, przyczem zwolennicy tej myśli ograniczali się na razie do wypadków sukcesyi beztestamentowej; ze względu na ten punkt polemika, zwalczająca zakazy podziału a zastosowana do obrońców myśli poprzednio wyłuszczonej, zupełnie chybiła celu. Podnoszono także, że nastąpiłaby w takim razie zniżka cen ziemi wobec znacznego zadłużenia bardzo niebezpieczna dla pacyenta i że właściciele posiadłości tabularnych małoletnimi nie są.

W ciągu obrad nad ostatnimi dwoma punktami poruszano niejednokrotnie nadużycia, wywoływane spekulacyjnym handlem ziemią, faktom odnośnym i ich skutkom nie przeczono wprawdzie, ale nie przyszło do sformułowania konkretnych środków zaradczych.

C. d. n. *Adam Krzyżanowski.*

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Najnowsze Credo ks. Stojałowskiego.

W jaki sposób fabrykuje się na bruku prowincyonalnym oryginalne korespondencye z różnych części świata na podstawie telegramów biura korespondencyjnego a telegramy własne na podstawie rannych wiedeńskich gazet, to wie każdy publicysta równie dobrze, jak i to, że przynajmniej trzy czwarte dziennika tworzy się nie piórem, ale nożycami. Nie należy do rzeczy niemożebnych stosunek odwrotny: podobno francuski *Intermédiaire* składa się z samych artykułów nadsyłanych przez ..... czytelników; redakcya nie dodaje od siebie ani słowa, tylko układa płody ducha własnych swoich czytelników, tak że podobnie jak w towarzystwach wza-

jemnych każdy jest ubezpieczonym i zarazem ubezpieczającym, tak tutaj prenumerator łączy w swojej osobie charakter redaktora i czytelnika.

Nam jeszcze do tego wykwitu dziennikarskiej techniki daleko, ale zbliżyło nas znacznie do tej kombinacyi »Słowo polskie«, otwierając swoje łamy dla ekspektoracyj ludzi różnych, a jak dotąd od programu »Słowa« zupełnie odmiennych odcieni, z gościnnością żywo przypominającą otwarte bramy domów zajezdnych. Po pp. Daszyńskim i Abgarowiczu zamieścił ks. Stojałowski dwa artykuły w tym organie, który jeszcze w »Pszczółce« z drugiej niedzieli maja 1897 nazwał był »nikczemnem piśmidłem«. Autorowi dziwić się nie możemy: jego własne dzienniki nie mają debitu, »Naprzód« »kolegi« Daszyńskiego został zawieszony; zresztą chciał się autor z swym głosem zwrócić do t. zw. intelligencyi. »Słowu Polskiemu« zaś dziwić się już przestaliśmy.

Pierwszy artykuł przedstawia dzieje »ruchu ludowego« w Galicyi, drugi zawiera streszczenie etycznego, narodowego i politycznego ideału ks. Stojałowskiego, tudzież wzmiankę o przeszkodach, które urzeczywistnieniu tego programu stawia »duch szlachetczyzny, który owładnął nasze intelligentne warstwy narodu«.

Że w obu artykułach autor historyę ruchu ludowego od siebie zaczyna i na sobie kończy, to chyba zbytecznem jest dodawać. Przyzwyczajony do odzywania się do tłumów, które zwykle idą za zdaniem ostatniego mowcy, do ludzi, z których nikt nie poważy się zaprzeczyć usłyszanym słowom czy przeczytanym artykułom, a tem mniej jest w stanie ich nieprawdy udowodnić, zaufał ks. Stojałowski i tym razem cierpliwości papieru i pomiędzy konstytucyą trzeciego maja a wypłynięciem swojej osoby na widownię dziejową pozostawił zupełną lukę, jak gdyby w ciągu tych lat ośmdziesięciu społeczeństwo zupełnie nic dla sprawy ludowej nie było zrobiło. Nie wspomniał więc ani o dokonywanych przez szlachtę w Galicyi dobrowolnych aktach darowizny pańszczyzny, którą okólnik Stadiona z 5 kwietnia 1848 r. umyślnie utrudnił, ani o uchwale Towarzystwa rolniczego w Warszawie w przedmiocie uwłaszczenia włościan, ani o tak ważnem dziennikarstwie ludowem w Warszawie przed r. 1863, ani o pismach Krzyżtopora i tylu innych, ani o t. zw. listach karlsbadzkich. Nie wie nic o trzech broszurach Józefa Dietla, pod pseudonimem Michała Wiarosława i obywatela z pod Tuchowa w latach 1861 i 1867 wydanych, w których ten znakomity obywatel wzywa kilkakrotnie włościan, żeby do Sejmu wybierali »i swoich, ale tylko takich, co sobie zawsze poczciwie postępowali, co okazywali rozum i rozsądek w sprawach gromadzkich, a przedewszystkiem takich co do szkół chodzili, a potem osiedli na swej ojcowiznie jako porządni gospodarze«. »Chłop jest teraz małym panem, a pan wielkim chłopem«, pisze Dietl w r. 1861 (Dyplom cesarski str. 29) »chłop zatem za panem, a pan za chłopem obstawać musi, jeżeli dobrze ma być w gromadach«. Jakże odmienna od dzisiejszego tonu pism ludowych odzywa się nuta w piosence, którą Dietl kończy swoją książeczkę:

Chłop we swej komorze,
Pan we swoim dworze
Żyją teraz w zgodzie,
Każden w swej zagrodzie.

Wroga się nie bali,
Rękę se podali,
Świat im pozazdrości
Tej bratniej miłości.

Nie wspomina wreszcie ks. Stojałowski o prowadzonej od tak dawna, przedewszystkiem w Księstwie Poznańskiem, systematycznej a tak wydatnej pracy wszystkich warstw społeczeństwa nad podniesieniem ludu polskiego.

Jak od siebie zaczął, tak i na sobie kończy ks. Stojałowski dzieje ruchu ludowego. »Możnaby zaprawdę zrozpaczyć i po ćwierć wieku borykania się z wszystkimi i przeciw wszystkim, złamać pióro i załamać ręce i jak pogańscy heroowie szukać wybawienia w śmierci«.

Trudno rzeczywiście o dosadniejszą charakterystykę działalności ks. Stojałowskiego, jak ta, którą on sam daje. Borykanie się z wszystkimi i przeciw wszystkim! Zaiste szkoda wielka, że ta rzeczywiście wybitna i uposażona natura stargała tyle sił i zdolności na ustawicznem szamotaniu się, na borykaniu się z władzą duchowną i świecką, na ciągłej zmianie jeśli może nie akcyi samej, to i sposobów prowadzenia walki i przeciwnika i całej nieraz misternie organizowanej sceneryi. Niema pół roku jak socyaliści ogłosili światu jego list do Daszyńskiego z Rzymu 30 sierpnia 1897 r. pisany: »Zresztą myślę, że rada D.... a bardzo dobra, abyśmy dla taktyki zatwierdzali w tem, co się pisze i mówi nasze różnice, a w czynach wzajemnie się popierali«, — jak grozili publikacyą dalszych dokumentów w chwili zupełnego — jak się zdawało — rozbratu między temi partyami, — a teraz wzmianka o »koledze« Daszyńskim i inne wskazówki zdają się uzasadniać przypuszczenie, że z jednej czy drugiej strony nastąpiła zmiana frontu, a może nawet zupełne pojednanie. Jakby dla uzupełnienia obrazu przypomina dziś właśnie po swej porażce w Sanockiem ks. Stojałowski w pierwszym artykule, że w r. 1895 zawarł z p. Stapińskim układ co do wspólnej akcyi ze stronnictwem ludowem przy wyborach sejmowych. Zapewne doczekamy jeszcze tego, że jak Saturn zwróci się przeciw swemu własnemu stronictwu i podejmie walkę przeciw pp. Danielakowi i Szpondrowi.

Równie zmienny w wyborze przeciwników jak w doborze sojuszników, jak wreszcie w swoich odezwach, programach i dalszych do nich komentarzach, upatruje dzisiaj ksiądz Stojałowski głównego wroga w »duchu szlachetczyzny«; jemu przypisuje słowa: »niech rządzi ołów i bagnet, sąd i szubienica, abyśmy »my« pożyli bodaj troszkę«. Przed rokiem nie patrzał tak czarno w przyszłość: w »Wieńcu« z r. 1897 str. 142 pisał: »W Galicyi niema co straszyć zawieszeniem konstytucyi, bo my ją znamy właściwie tylko z nazwiska, a temsamem nie możemy jej nadużywać, skoro jej używania nie mamy. Przecie w Rosyi, w Turcyi, w Chinach, gdzie niema konstytucyi, wychodzą także gazety i ludzie z sobą się łączą w towarzystwa za pozwoleniem władzy. Czyż nam więc mogą to wziąść zupełnie? Z tej tedy prostej przyczyny, że konstytucya u nas jest uszczuplona do ledwie dostrzegalnej kropelki, groźby zawieszenia konstytucyi są po prostu śmieszne i zatrwożyć nas nie mogą«.

Dzisiaj, kiedy bez naszej wiedzy ani woli ogłoszono stan wyjątkowy w połowie Galicyi, chyba przyzna autor, że wykonywanie praw konstytucyjnych w normalnych stosunkach stanowiło przecież cokolwiek więcej, niż »ledwie dostrzegalną kropelkę« a przyzna każdy bezstronny, że tylko ta sama zmniejszająca soczewka temu winna, jeśli ks. Stojałowski twierdzi obecnie, że Koło polskie dla sprawy narodowej nic, dla kraju nie-

wiele, a dla ludu »niemal same *minus* zrobiło«. Jest to jedna z tych ustawicznie z całą złą wiarą powtarzanych skarg i stale używany agitacyjny fortel przypodobania się wyborcom, które wprawdzie nie zawodzą nigdy, ale które kapłan wywieszający sztandar »polityki chrześciańskiej, brzydzącej się nienawiścią i nieprawdą, a sprawiedliwej dla każdego« powinienby pozostawić towarzyszom i »koledze«. Nie mamy zamiaru przypominać, że właśnie duchem »szlachetczyzny« owiane warstwy społeczne przyjęły na siebie wyłączny ciężar podatku osobisto-dochodowego, podwyższenia podatku od lasów, zrównania prestacyj szkolnych, one też przeprowadziły ulgi notaryalne, spadkowe i hipoteczne dla mniejszej własności, one opłacają koszta ubezpieczeń robotników od wypadków i t. d. Dowodem, jak drobne stosunkowo — choć zresztą niesłuszne i na uchylenie zasługujące — ciężary dają powód do głośnych żalów i skarg, jest owo na wszystkich wiecach powtarzane, a po części już urzeczywistnione żądanie zniesienia należytości 17 centów za doręczenia sądowe. Ludność włościańska innych krajów ponosi dużo uciążliwsze i z pewnością mniej z postępem czasu zgodne opłaty, i to w krajach wyżej pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym stojących, a po części na wskróś demokratycznych. W Czechach do dziś dnia nauka w szkołach ludowych nie bywa udzielaną za darmo, tylko rodzice opłacają czesne za swoje dzieci,*) taksamo jeszcze przed kilku laty było w niektórych okolicach Prus, a w Szwecyi, kraju pod względem ludowego szkolnictwa bodaj czy nie najwyżej stojącym, ludność opłaca antytezę podatku osobitso-dochodowego, pogłówne! Ileżby to u nas było napaści na stańczyków i obszarników, gdyby takie urządzenia panowały w Galicyi. Jesteśmy zupełnie pewni, a dotychczasowe postępowanie naszego sejmu i koła polskiego najzupełniej tę ufność uzasadnia, iż pewne nie dające się zresztą zaprzeczyć błędy w naszych urządzeniach, które pomimo 30 lat autonomii jeszcze istnieją, zostaną za inicyatywą naszych posłów usunięte, zanim się jeszcze ziści ten wymarzony przez ks. Stojałowskiego ideał, że przestanie być »konwencyonalnem kłamstwem nazywanie koła polskiego reprezentacyą narodu,« ponieważ w kole zasiędą także »przedstawiciele tak licznych i ważnych zawodów, jak np. nauczycielstwo ludowe lub kolejowe.« Tymczasem stwierdzamy zaś, że ten ideał ks. Stojałowskiego oznacza jego zupełną nieznajomość zasad publicznego prawa i że nic równie nie zagraża swobodom obywatelskim i konstytucyjnemu życiu, jak kiedy poseł czuje sie przeważnie (jeśli nie wyłącznie) reprezentantem aspiracyj i interesów jednej spółecznej warstwy. Spółeczeństwo jest to całość organiczna, poseł każdy przedstawia całe spółeczeństwo, a choć podział na pewne warstwy i grupy wynika z natury rzeczy, to trzeba przytem postępować bardzo ostrożnie, inaczej można zwichnąć najsilniejsze i najpotrzebniejsze urządzenia. Cechy nasze mogłyby i dziś jeszcze stanowić silną, ze wszech miar pożądaną, zdolną do dalszego rozwoju i część państwowej, kosztownej a złej administracyi zastępującą organizacyę, gdyby łączyły nadal to, co przez wieki się spajało i utrwalało. Tymczasem uskutecznione przez ustawę przemysłową grupowanie ludzi według czysto zewnętrznych momentów splotły w jedno ogniwo chrześcian i żydów, partaczy i artystów, stworzyło instytucye martwe, atomistyczne, tylko na papierze istniejące. Taksamo i w ruchu ludowym nie można zawsze tylko jego oddzielnych interesów mieć na oku i stawiać chleb przed ojczyzną, jak to za przykładem socyalistów wyraźnie czyni ks. Stojałowski. Wszystkie dzienniki wytknęły mu to z słusznem oburzeniem i napiętnowały jako rzuconą na nasz lud potwarz zdanie, że ojczyznę ma tylko ten, co posiada ojcowiznę. Jeśli o dzisiejszych stosunkach mówi ksiądz Stojałowski, że szlachetczyzną jest »widzenie — ojczyzny.... zawsze pod kątem korzyści i pożytków jednej warstwy »szlachecko-inteligentnej,« — to odrzucamy to oszczerstwo z pogardą. Ale nawet pogardy nie może ten wzbudzić, co utrzymując, iż nie ma ojczyzny bez ojcowizny, insynuuje nam zapatrywanie, że »naród to ci, co przechowali »tradycye« i uczucia »patryotyczne«, t. j. wspomnienie, że się ciągnęło wyłącznie korzyści z »miłej Ojczyzny.«

Dwór wiejski jest dziś najbardziej zagrożonym posterunkiem; ginie już i kto wie czy ostać się zdoła, ale wśród zupełnego upadku jako jedyne dziedzictwo przechowuje czyste i spaczyć się nie dające pojęcie ojczyzny: widzi jej istotę nie w »zasiedzianej ziemi własnej i spółżyciu wielkiej rodziny narodowej«, ale w nierozerwalnej łączności żyjących z tymi wszystkimi, co od króla do kmiecia ojczyznę silną i świetną przekazać nam pragnęli i te jej nieprzepartą miłość nam dla następnych pokoleń przekazali. *A. G.*

*) Mischler, Der öffentliche Haushalt in Böhmen str. 93.

Wychodźctwo z Galicyi.

Czytamy w sprawozdaniu jeneralnego konsulatu w Rio de Janeiro z czynności za r. 1897:

Tak rząd centralny w Brazylii, jak też rządy poszczególnych Stanów użyczały, podobnie jak przedtem, swojej gorliwej opieki kwestyi emigracyi w tem silnem przekonaniu, że Brazylia nie może absolutnie bez ciągłego przypływu zagranicznych sił roboczych się obejść ze względu na swoje rolnicze i przemysłowe potrzeby.

Rząd centralny rozwiązał już w roku 1896 układ z »Companhia Metropolitana« o sprowadzenie miliona wychodźców na swoje koszta, jakoteż układy o popieranie emigracyi z poszczególnymi stanami. Od tego czasu rządy poszczególnych stanów uważają za konieczne sprowadzanie zagranicznych robotników na własne koszta. Łatwo więc pojąć, że postępowanie rządów poszczególnych Stanów dla dopięcia tego samego celu, chociaż w ogólnych zarysach jednakie, to przecież różni się w szczegółach w miarę różnego znaczenia i odmiennych zasobów poszczególnych Stanów.

Co się tyczy narodowości emigrantów, to jest z wielu powodów zupełnie jasnem, że od dawien dawna narody europejskie, a z pośród nich szczepy romańskiego pochodzenia, w szczególności Włosi, Portugalczycy i Hiszpanie dostarczyli najgłówniejszej liczby wychodźców, podczas gdy Niemcy, Austryacy, Węgrzy etc. dopiero dalsze zajmują miejsce.

Emigracya z graniczących, względnie dalej leżących amerykańskich Stanów, podobnie jak z innych krajów nie miała nigdy znaczenia i spełzła w zupełności na niczem skutkiem oporu tutejszych miarodajnych czynników. Dopiero w najnowszych czasach wyłoniły się wieści o powstaniu planu sprowadzenia japońskich robotników, a wkrótce potem zawiązanie japońskiego poselstwa łączono z tą okolicznością.

Najważniejszy, pod niejednym względem najbardziej rozwinięty z sprzymierzonych Stanów Brazylii, mianowicie San Paolo, zajmuje także pod względem imigracyi pierwsze miejsce, a ponieważ jego postępowanie w tej, dla Brazylii prawdziwie żywotnej kwestyi, także dla in-

nych Stanów jest wskazówką, jak daleko te ze względu na finansowe stosunki mogą iść za jego przykładem, to nie będzie od rzeczy, niedawno wyszłe sprawozdanie prezydenta M. Ferrazo poddać bliższemu rozbiorowi.

Według obliczeń immigrowało w r. 1896 do samego Stanu San Paolo 74.918 osób, z pośród nich 42.661 na koszta centralnego rządu, a reszta na koszta rządu Stanu. Jeżeli doliczymy te cyfry do cyfr poprzednich lat, przekonamy się, że od r. 1827 (w którym to czasie przybyli wogóle pierwsi emigranci) na samo tylko terytoryum San Paolo do końca 1896 r. przybyło nie mniej, jak 700.211 wychodźców, z pośród których było 493.535 Włochów, a 206.676 Portugalczyków, Hiszpanów, Niemców, Austryaków, Węgrów etc.

Że względu na procentowy stosunek narodowości, biorących udział w tego rodzaju ściąganiu emigrantów, kierowała się Brazylia jedynie dążeniem, aby o ile możności wprowadzić harmonię pomiędzy immigrantami a tutejszemi potrzebami i stosunkami. Należy przytem zaznaczyć, że mówimy tutaj o dwóch istotnie różniących się kategoryach przychodźców, mianowicie z jednej strony o takich, którzy po prostu zadowalniają się płacą robotnika rolnego na wielkich plantacyach kawy, z drugiej zaś strony o właściwych osadnikach, t. j. małych właścicielach gruntu, którzy tylko z trudnością do innych celów dają się użyć. Doświadczenie wykazało, że ta różnica w żądaniach jest ściśle związana z narodowością i że ci osadnicy, którzy żądają ziemi, zwracają się głównie do południowych Stanów republiki, jak do Rio Grande da Sul, Sta. Catharina i Parana.

Celem poparcia pożądanego zaludnienia czyniono prośbie o nadanie ziemi, o ile możności, zadość. Ze względu jednak, że rozwój rolnictwa wymaga przedewszystkiem stałego zwiększania się kontyngentu robotników rolnych, będzie dla Brazylii jeszcze przez długi cza sprowadzanie tego rodzaju emigrantów koniecznem.

To przekonanie spowodowało centralny rząd do przeprowadzenia przez swoje konsulaty w Europie ankiety, która jednakowoż nie przyniosła pożądanych rezultatów. W Niemczech, z wyjątkiem miast hanzeatyckich, istnieje surowy nadzór nad biurami, trudniącemi się transportem wychodźców. W szczególności w Prusiech obowiązuje jeszcze ciągle dekret ministerstwa handlu z listopada 1859 r., który zabrania udzielania koncesyi agencyom dla emigracyi do Brazylii, przez co pośrednio także ruch emigracyjny z całych Niemiec do Brazylii natrafia na przeszkody. Tylko odnośnie do państw Rio Grande da Sul, Santa Catharina i Parana odstąpiono od dowyższego postanowienia, ze względu na to, że grunta nie nadają się do uprawy kawy.

Jest rzeczą charakterystyczną, że, jak to wyżej wspomnieliśmy, ci emigranci, którzy żądają ziemi (osadnicy), właśnie ku tym trzem południowym Stanom się zwracają. Bez wątpienia więc, skoro będzie chodziło o zaludnienie rolniczych kolonii, co się obecnie nie zdarza, to wtedy łatwo państwo niemieckie przyrzecze swój współudział.

Podobnie rzecz się ma ze stosunkiem do Austro-Węgier. Tamtejszym wychodźcom rzadko, zazwyczaj po zwycięzeniu wielkich przeszkód, udaje się przekroczyć granice kraju [1]. Rząd zatem liczy na to, że w przyszłości tak Austryacy jak Niemcy zupełnie dobrowolnie, przynajmniej jako mali właściciele gruntu (osadnicy), wezmą w emigracyi udział. Ale chodzi obecnie o sprowadzenie zwykłego robotnika rolnego, którego w wielkiej liczbie potrzeba dotkliwie uczuć się daje, a obecnie już rząd w San Paulo doszedł do przekonania, że w tym kierunku obecnie nie można liczyć na znaczniejszą »dobrowolną emigracyę«, a uciekł się znowu do tak zwanej »subwencyonowanej emigracyi«.

6 sierpnia 1897 r. zawarł wzwyż wspomniany rząd z firmą A. Fiorita i Comp. kontrakt, na mocy którego ta ostatnia zobowiązuje sie w przeciągu pewnego czasu i pod umówionymi warunkami niemniej jak 60.000 europejskich emigrantów jako robotników krajowych dostarczyć, pomiędzy którymi ma się także znajdować 10.000 Austryaków. Na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń zdaje sie, że dzięki wczesnym zarządzeniom władz węgierskich z jednej strony, z drugiej zaś strony przez powrót wśród największej biedy dawniejszych emigrantów i wskutek udzielonych przestróg, chłopi tutejsi wreszcie powstrzymaai zostali w swej gorączce emigracyjnej, tak, że przez to wynik dotychczasowego werbowania nie zasługuje nawet na wzmiankę.

Odnośnie do urządzania wzorowych kolonii o wspólnie prowadzonem gospodarstwie chce rząd z San Paulo na próbę zastosować system wyłącznej narodowości i stosownie do tego zawarto umowę z komisyą z kantonu Zürich, na mocy której około 200 szwajcarskich rodzin chłopskich ma w krajach »Funilu« (bardzo ważne centrum rolnicze połączone z Campinas koleją rządową) pierwszy zarodek osiedlenia stworzyć a wynik tej próby będzie służyć za wzór dla dalszych podobnych przedsiębiorstw.

Co się tyczy wielu koncessyonowanych umów na podstawie dekretu rządowego 28 czerwca 1890 r. celem założenia »kolonii Nukleos« i osiedlenia emigrantów w rozmaitych państwach »Związku«, to z końcem 1896 r. pozostało w mocy tylko 32, podczas gdy 233 w roku 1891 zostało uznanych jako przepadłe.

Oprócz San Paulo również i inne państwa chętnie zatrudniają każdego czasu emigrantów europejskich jako robotników wiejskich na podstawie wyżej przytoczonych zasad, ale tymczasowo tylko takich, którzy przybywają na własne koszta, ponieważ te państwa nie mają chwilowo dostatecznych środków finansowych, aby podobnie jak San Paolo módz zaprowadzić emigracyę subwencyonowaną, albo wymierzać kawałki gruntu emigrantom. Rozdzielania gruntów również jak i budowania dróg zaniechano na koszta »Związku« całkowicie, z zaprzestaniem ściągania emigrantów, przez co odebrano emigrantom znajdującym się tutaj ostatnią możność utrzymania się.

Odnośnie do emigrantów przychodzących z Galicyi pokazuje się coraz widoczniej, że ci są całkiem niezdolni do pracy w plantacyach kawy, podobnie jak włoscy, portugalscy i hiszpańscy chłopi i równo z nimi muszą robić oszczędności z płacy ledwo wystarczającej na zakupno artykułów żywności. Galicyjski chłop przeważnie został namówiony do emigracyi tylko przez oszukańcze obietnice ajentów otrzymania gruntu dającego się łatwo uprawiać, nie spodziewając się, że znajdzie tylko gęsty stary las albo grunta górzyste, przy których niema wcale dróg ani innych środków komunikacyjnych, a skoro rzeczywistość okazała się tak smutną, widocznie traci on ochotę do emigracyi. Dosadnym przykładem jest następujący przypadek: od końca czerwca do 20 września 1897 r. znajdowało się w »Hospedarii«, »Mariano Procopio« (Minas) 26 rodzin galicyjskich emigrantów (140 osób), które utrzymywały, że zostały zwerbowane do Parany przez ajentów obietnicą otrzymania darmo gruntów, podczas gdy rząd w Minas przyjął ich jako zamó-

[1]) Fakta przeczą temu twierdzeniu. (Przypisek Redakcyi).

wionych robotników do plantacyi kawy. Ponieważ ci Galicyanie pod żadnym warunkiem nie chcieli się udać do jakiejkolwiek »Kaffée-Facenda«, również c. k. konsulatowi nie udało się, mimo wszechstronnych starań, dostarczyć im gdzieindziej rentującej się pracy, n. p. w Argentynie, gdzie istniała skłonność przyjęcia tych ludzi, więc zmuszono rząd w Minas do utrzymywania tych 140 osób przez cały czas (przeszło dwa i pół miesięcy) i wreszcie do odesłania ich do Genui na koszta rządowe.

W podobnem położeniu znajdują się po części także dosyć często z własnej winy pojedyńcze rodziny emigrantów galicyjskich, które niezadowolone z pracy tamże znalezionej, będąc ogołocone z wszelkich środków, udają się o pomoc do jeneralnego konsulatu, aby napowrót dostać się do ojczyzny.

Konsulat jeneralny zwrócił więc całą swą uwagę na tę ważną kwestyę powrotu do ojczyzny i udało mu się w zadowalniający sposób odpowiedzieć stawianym pod tym względem wymaganiom, częścią przez otrzymanie znacznego zniżenia kosztów podróży morskiej, częścią przez finansową pomoc ze strony niedawno tutaj założonego austro-węg. Hilfsverein'u.

Ogólna immigracya do Brazylii w r. 1897 wynosiła 119747 osób wobec 159126 w roku poprzedzającym. Z Austro-Węgier immigrowało do Brazylii, według dotychczas otrzymanych dat statystycznych, tylko 501 osób wobec 10.996 w r. 1896, co wskazuje ubytek 10.495. Trzeba tu jednak wyraźnie zaznaczyć, że wielu Austryaków zapisanych jest po prostu w rubrykach: »Niemcy«, »Włosi«, albo »Rossyanie«, względnie »różne państwa europejskie«, podług tego, czy mówią po niemiecku, włosku, lub po polsku, szczególnie wtedy, jeśli nie mają dostatecznych dokumentów przynależności, co bardzo często się zdarza a przez co wielka część emigrantów uchyla się całkiem od ewidencyi. W każdym razie trzeba dodać, że przypływ austro-węg. emigrantów do portów w Rio de Janeiro i Santos, które jedynie są miarodajne, całkiem prawie ustał w roku 1897 w postaci większych transportów robotników, jak również że i przypływ emigrujących na własne koszta rękodzielników względnie najemników podobnie ustał.

Przykład godny naśladowania.

Trudności jakie rząd niemiecki, kokietujący z agraryuszami, stawia wywozowi produktów rolniczych z Austryi i Rossyi, doznały ze strony tej ostatniej dosadnego odparcia.

Tym razem miał posłużyć wygodny konik weterynarsko-sanitarny przeciw gęsiom, których Rossya do Niemiec za przeszło 9 milionów marek exportuje. Już przeszłego roku zarządzono na nie trzechdniową kwarantannę a w kwietniu t. r. zapowiedział minister rolnictwa zakaz przypędu i ograniczenie przywozu, które niedawno temu weszły w życie. Rossya jednak odpowiedziała na to represalją w postaci objaśnienia do taryfy cłowej, które oznacza (recte podwyższa) cło od niektórych towarów skórzanych i celuloidowych, w taryfie szczegółowo niewymienionych. Aby dać Niemcom czas do odwrotu, ustanowiono dzień 29 b. m., jako termin, od którego przepis ma obowiązywać.

Lekarstwo podziałało szybko, bo już dodatkowem rozporządzeniem z d. 18. b. m. rejencya Opolska, zezwoliła na przypęd gęsi na pewnej przestrzeni, a rejencye w Gumbinach i Królewcu poczyniły znaczne ulgi. Objaśnienie rosyjskie ma być w zamian cofnięte. Fakt ten podajemy do użytku naszej delegacyi — i w naszej taryfie cłowej znajdą się pozycye, które w sposób dotkliwy dla Niemiec »objaśniać« się dadzą. *H. Sb.*

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny ekonomii.

Dr. Róża Luksemburg. »Przyczynek do dziejów przemysłu w Królestwie Polskiem.«

Przemysł Królestwa Polskiego znalazł nowego historyografa w osobie Dr. Róży Luksemburg; nazwisko to nie jest, a raczej nie powinno być obcem tym, którzy śledzą z zajęciem nasz ruch socyalistyczny; autorka rozprawy o rozwoju przemysłowym Polski[1]) wywołała dwa czy trzy lata temu ciekawą, a ożywioną polemikę w łamach Neue Zeit o narodowy charakter polskiego socyalizmu; wystąpiła mianowicie przeciwko galicyjskiej i poznańskiej partyi socyalistycznej z zarzutem, że hołduje zbytnio tendencyom patryotycznym, sprzeniewierzając się tem samem międzynarodowemu charakterowi kolektywizmu. Tak ciężkich, a niesprawiedliwych oskarżeń galicyjska partya socyalistyczna nie mogła oczywiście pozostawić bez odpowiedzi, tem bardziej, że pojawiły się one w oficyalnym organie partyi, redagowanym przez jej głowę duchową, Karola Kautskyego. Pomijam drażliwej natury osobiste zarzuty, z którymi »towarzysz« S. Haecker, współredaktor »Naprzodu« wystąpił przeciwko »Fraulein Rosa« — tak »towarzysz« S. Haecker tytułuje swą przeciwniczkę — zaznaczę tylko, że współredaktor »Naprzodu« wywiązał się świetnie ze swego zadania i doskonale obronił stronnictwo od krzywdzącego go oskarżenia o patryotyzm. Sąd mój opieram prócz artykułu samego, także i na résumé wygłoszonym, a raczej napisanym przez Karola Kautskiego w formie dwóch artykułów, obiecująco zatytułowanych: »Finis Poloniae?«

Następca Marxa, obecny nieomylny Dalai-Lama kolektywizmu, specyalista od wyszukiwania herezyi i odstępstwa od jedynie zbawczej doktryny mistrza, a w dalszym ciągu od wyklinania niewiernych, zrozumiał doniosłość kwestyi, postanowił ją zatem rozstrzygnąć w ostatniej instancyi, od której już niema apelacyi w ustroju sądowym socyalistycznym. Orzekł, że polskim socyalistom wolno uprawiać w pewnej mierze narodowe uczucia ale tylko do chwili, w której tendencye te nie staną w sprzeczności z klasowym i międzynarodowym cha-

[1]) Rosa Luksemburg: Die industrielle Entwicklung Polens. Leipzig. Duncker & Humblot 1898.

rakterem socyalizmu. Tym iście salomonowym wyrokiem zadowolniły się obie strony, przyjęły go w milczeniu.

Dr. Luksemburg przypomina niewątpliwie pod względem charakteru i sposobu myślenia Kautskyego; łącznikiem duchowym między nimi jest wspólna im obu prawowierność, ojcowie dr. Róży i towarzysze S. Haeckera wierzyli w Jehowę; ponieważ żyjemy w postępowem społeczeństwie, które zmienia dogmaty, jak rękawiczki, niepozucając wiary w dogmat, jako taki, — prawdziwych pełnej krwi Płoszowskich jest niewielu, — przeto obecnie weszło w modę przysięgać na Marxa. Dogmatem dr. Luksemburg jest zatem kolektywizm, przedewszystkiem zaś międzynarodowy charakter stronnictwa, które to słowo wypisało ono na swoim sztandarze. Prawowierność autorki, którą zajmujemy się, różni się od prowowierności komentatora Marxa ciaśniejszym zakresem, specyalizacyą. Kaustky czuwa nad całością doktryny, dr. Luksemburg zdaje się postawiła sobie za cel życia obronę jednego zagrożonego punktu.

Wydaje się jej, że partyom socyalistycznym w Polsce grozi niebezpieczeństwo przybrania charakteru narodowego. W Polsce miłość ojczyzny ma przysmak owocu zakazanego, jest zatem magnesem silniejszym, niż w innych krajach; groźna sytuacya wymaga energicznej obrony, rozpoczęła ją więc autorka we wspomnianych artykułach ogłoszonych w »Neue Zeit,« a najnowsza jej rozprawa jest dalszym ciągiem tego samego plaidoyer którego pierwsza część odnosiła się do Galicyi, Poznańskiego, a druga zajmuje się Królestwem. Niema rzeczy, wistej sprzeczności interesów między przedsiębiorcami łódzkiemi, a moskiewskiemi, przeciwnie istotna łączność interesów spaja ich coraz silniej, rząd rosyjski popiera kapitalistów wszelkich odcieni; pod wpływem przemożnych stosunków ekonomicznych i polityki rządu znikają różnice narodowe, a występują na jaw socyalne. Walką przyszłości będzie nie spór Polaków z Moskalami, lecz walka robotników z kapitalistami — oto kwintesencya 92 stron, za które autorka otrzymała stopień doktora.

Działo się w Berlinie w jesieni roku Pańskiego 1894; przyszedłem po raz pierwszy na seminaryum ekonomiczne Schmollera; omawiano kwestye taryfowe, a w szczególności t. zw. zbożową Staffeltarif, przeciwko której podnoszono, że krzywdzi zachodnie kraje niemieckie (nadreńskie i inne) na korzyść wschodnich prowincyj pruskich. Zabrałem głos mimo pewnej tremy, był to przecie mój pierwszy występ, by się upomnieć o nasze krzywdy, powołałem się na różniczkowy charakter zbożowych taryf rosyjskich w wysokim stopniu szkodliwych dla zbytu płodów rolniczych Królestwa i postawiłem zasadę, że polityka taryfowa, wogóle ekonomiczna państwa nie powinna robić różnic między poddanymi. Po mnie zabrał głos jakiś pan, z którego nazwiska nie dosłyszałem tylko końcowe zgłoski, brzmiące jak: »ski«. Mowca potwierdził moje zapatrywania i przytaczał na ich poparcie konkretne przykłady, oparte na szczegółowych obliczeniach taryfowych. Gdy po posiedzeniu przedstawiłem mu się i chciałem zacząć z nim rozmowę po polsku, okazało się, że jego językiem ojczystym — język rosyjski.

Temu faktowi, przyznawanemu nawet przez Moskali dr. Luksemburg zaprzeczyć nie może; przyznaje zatem, że polityka ekonomiczna rosyjska od czasu do czasu »dotkliwie daje się we znaki jednej lub drugiej grupie polskich kapitalistów« (str. 72) — określeniem tem obejmuje także rolników. Na tej samej stronie przytacza jako przykład różniczkową taryfę zbożową i zapewnia: »*Es unterliegt freilich keinem Zweifel, dass der Moskauer Rayon sich bis jetzt von allen anderen einer besonder liebevollen Behandlung seitens der Reogirung erfreute, was sich in allerlei Liebesgaben äusserte.*« Fakta tego rodzaju klasyfikuje autorka, jako wyjątki potwierdzające regułę, wedle której rząd rosyjski popiera kapitalistów bez różnicy narodowości. Jest jednak rzeczą oczywistą, że można odwrócić rezonowanie autorki, uważając fakta przez nią jako wyjątki zaklasyfikowane za regułę. Przypatrzmy się dowodom, które dr. Luksemburg przytacza celem wykazania poparcia, udzielanego przez rząd rosyjski polskiemu przemysłowi; autorka jako dowody tej troskliwości uważa ustawy wydane przez rząd Królestwa Polskiego przed r. 1830 i nazywa wyraźnie ten rząd, rządem rosyjskim! Zapomina przytem o niektórych drobnych szczegółach rzucających ciekawe światło na jej tezę. Ów rząd »rosyjski« powołał do życia Bank Polski celem stworzenia źródła kredytu dla przedsiębiorstw przez siebie popieranych, ale po r. 1863 bank ów zamknięto. Głównym argumentem dr. Luksemburg jest zniesienie granicy między Królestwem a Rosyą w r. 1851, oraz fakt nieprzywrócenia jej w następnych latach. Te negatywne środki popierania przemysłu Królestwa Polskiego dadzą się łatwo wytłumaczyć przez wzgląd na jedność polityczną państwa, której warunkiem jest jedność celna, a dla której warto przecież coś poświęcić; zresztą nie myślę przeczyć temu, że polityka ekonomiczna rosyjska nie jest w tym stopniu zgubną dla przemysłu w Królestwie, co dla rolnictwa; wystarcza zgodnie z autorką twierdzić, że rejon moskiewski, jest bardziej faworyzowanym. Wobec tego trudno przyznać palmę zwycięstwa dr. Luksemburg w polemice z angielskimi raportami konsularnymi i z prof. Schulze-Gävernitzem, uczniem Brentana, autorem szeregu dzieł i rozpraw o rosyjskim przemyśle tkackim, którzy zgodnie uważają skargi przemysłowców łódzkich na rząd rosyjski za uzasadnione.

Jednostronność autorki występuje szczególnie silnie na jaw w ustępie poświęconym ocenie warunków produkcyi w Królestwie Polskiem i w okręgu moskiewskim. Dr. Luksemburg zapewne w obawie, by nie być posądzoną o stronniczość, przechyla stonowczo szalę na naszą korzyść, argumentami jednak, z których nie wszystkie wytrzymują krytykę. Jako dowód wyższości Królestwa przytacza autorka, że w okręgu moskiewskim kapitał stały, tkwiący w przedsiębiorstwie jest większym, jak w Królestwie, gdyż fabrykanci tamtejsi nie budują domów mieszkalnych dla robotników, co ma być powszechnym zwyczajem w okręgu moskiewskim. »*Was aber in Polen nie vorkommt*« (str. 50). Na końcu swej rozprawy umieszcza dr. Luksemburg spis prac, z których korzystała przy jej pisaniu, okazuje się z tego, że nie uwzględniła książki Wiktora Czajewskiego[1]) — a szkoda, byłaby tam znalazła na stronie 34-tej obrazek przedstawiający domy mieszkalne dla robotników, zbudowane przez firmę: »Towarzystwo akcyjne Karola Scheiblera w Łodzi«, a na stronie 53-ciej opis domów mieszkalnych dla robotników powszechnie znanej fabryki Żyrardowskiej. Prócz tego fabryka w Żyrardowie znaczną część swego kapitału stałego uwięziła w budowie ochronek dla dzieci, szkółek, pralni i kąpieli dla robotników.

Również próba udowodnienia, że robotnik w Królestwie jest tańszym, nie wypadła zbyt przekonywująco. Znanym jest powszechnie fakt, że płace w Królestwie są wyższe, a dzień roboczy krótszy — temu też autorka

[1]) Warszawa ilustrowana tom II. i III. Rys rozwoju przemysłu i handlu. Warszawa 1896.

nie przeczy, wywodzi natomiast w myśl znanej teoryi Brentana, że robotnik lepiej płatny, a zatem lepiej odżywiający się, w krótszym przeciągu czasu potrafi zrobić więcej, niż robotnik gorzej płatny w ciągu większej ilości godzin, że zatem w ostatecznym rezultacie robotnik w Królestwie jest tylko nominalnie droższym, a w rzeczywistości tańszym. W tej teoryi jest niezawodnie wiele prawdy, ale sam jej twórca, uczony profesor ekonomii w monachijskim uniwersytecie nie przypisywał jej arytmetycznej ścisłości. W ostatnich czasach zapanowała moda przesadzania doniosłości tej teoryi, tymczasem jednak nie ulega wątpliwości, że stopień prawdziwości jej właściwy zmienia się w miarę tego, do jakich gałęzi produkcyi ją zastosujemy. Cała tajemnica skutecznej konkurencyi, którą sweating system robi w Londynie, w Berlinie i t. d. w niektórych gałęziach produkcyi (konfekcye damskie, wyrób bielizny i t. d.) wielkiemu fabrycznemu przemysłowi polega na tańszej sile roboczej, co jest sprzecznem z teoryą Brentana. Tylko na podstawie bardzo ścisłych statystycznych obliczeń możemy ocenić, czy w danym wypadku pogląd Brentana jest trafnym. Otóż tych obliczeń Dr. Luksemburg nie przeprowadza, zadowalnia się powołaniem się na ogólnikową wskazówkę monachijskiego profesora, nie posiadającą bynajmniej charakteru prawa ekonomicznego.

Podobno jednak przemysł Królestwa zatrudnia więcej kobiet, a więc tańszego robotnika, jak przemysł rosyjski. Otóż pod tym względem, mianowicie co do ilości kobiet zajętych w przemyśle, podaje autorka, jak sama zresztą przyznaje, sprzeczne cyfry, znacznie od siebie się różniące (str. 53); osłabia to oczywiście wiarygodność jej obliczeń. Zresztą cały szereg argumentów przywiedzionych przez Dr. Luksemburg opiera się albo na liczbach niezupełnie pewnych, albo też na faktach, które z natury rzeczy nie dadzą się ująć w łatwo uchwytne, ścisłe, konkretne, niedostępne stronniczemu zabarwieniu cyfry. Wówczas trzeba się uciec do podmiotowej oceny, polegającej na szacunku w przybliżeniu. I tak mam wrażenie, że autorka niedostatecznie oceniła doniosłość braku wody, z którym walczyć musi przemysł Królestwa, podczas gdy okręg moskiewski obfituje w wodę; to samo tyczy się kwestyi frachtów kolejowych; na towarze warszawskim sprzedawanym w Samarkandzie ciążą zupełnie inne koszta przewozu, jak na towarze moskiewskim, który w tej samej miejscowości wystawiono na sprzedaż.

Mimo tych wszystkich zarzutów przyznać trzeba, że praca Dr. Luksemburg jest lepszą od przeważnej części licznych rozpraw inauguracyjnych, opisanych przez Polaków po niemiecku w ostatnich latach. Autorka dobrze i ze zrozumieniem rzeczy zastosowała metodę i pojęcia Marxa o przemyśle do Królestwa, używa też wyłącznie terminologii mistrza, którego wpływ znać także i w tem, że część historyczna, t. j. opis wypadków między r. 1820 a 1870 jest słabszą częścią rozprawy, natomiast rozbiór wielkiego przemysłu jest główną zaletą pracy. Ten sam stosunek zachodzi, jak wiadomo, w dziełach Marxa. U Dr. Luksemburg objawia się także silny wpływ materyalistycznej historyozofii, t. j. tendencyi właściwej kolektywizmowi dopatrywania się zawsze i wszędzie przyczyn natury wyłącznie ekonomicznej. Charakterystyczną jest np. uwaga, w której autorka twierdzi, że mniejsze lub większe uzdolnienie danej narodowości do handlu nie odgrywa żadnej roli, maszyna parowa jedynie rozstrzyga, jej zdaniem, o zwycięstwie w walkach ekonomicznych.

Wśród przywódców partyi socyalistycznej znalazłoby się może kilka umysłów, zdolnych oddać nauce rzetelne usługi, ale dogmatyczna wiara w formułki Marxa pozbawia ich zupełnie zmysłu krytycznego wobec zjawisk, których niemi objąć nie można, wyraża w nich zabójczą dla prawdy naukowej jednostronność. Istotą nauki jest właśnie ciągłe doskonalenie się, porzucanie starych, a szukanie nowych ścieżek. Jest rzeczą dziwną, że właśnie stronnictwo, które tak zacięcie broni swobody krytyki, nawet jej nadużywa, do siebie tych zasad stosować nie chce. Gdy powtarzają za dawnymi metafizykami *de omnibus dubitandum est*, nie stosują tej zasady do prawideł przez Marxa głoszonych, nic więc dziwnego, że tak poważni uczeni, jak Gustave Le Bon widzą w nich nie stronnictwo polityczne, ani szkołę naukową, lecz nową sektę religijną, powołując się przytem na dogmatyczny charakter kolektywizmu. Zdaje mi się, że Dr. Luksemburg należy do tych młodych sił, które może staną się z czasem pożytecznymi pracownikami na niwie naukowej, jeżeli potrafią wyzwolić się z niewolniczego bałwochwalstwa wobec przestarzałej doktryny i sprzeniewierzyć się tendencyi bronienia międzynarodowego charakteru socyalizmu w Polsce.

Dziś już w obozie socyalistycznym mnożą się odstępcy, zmniejsza się powoli liczba tych, dla których cały Marx jest prawdą. Nawet w obrębie naszej skromnej literatury ekonomicznej można przytoczyć przykład godzien naśladowania. Pierwsza z Polek, która uzyskała, o ile mi wiadomo, stopień doktora nauk politycznych *(Doctor der Staatswissenschaften)*, p. Zofia Daszyńska, w wydanym niedawno przez siebie podręczniku ekonomii zmienia w znacznej mierze swoje dawniejsze poglądy kolektywizmowi bardzo przychylne.

Mało mam jednak nadziei, by Dr. Luksemburg poszła tą drogą: na końcu broszury znajduje się krótka ale charakterystyczna uwaga, oznajmiająca czytelnikom, prawdopodobnie przeznaczona jednak specyalnie dla towarzyszy, że praca autorki jest rozprawą doktoryzacyjną, że zatem »ton akademicki« i materyał statystyczno-ekonomiczny przeważa nad polityczną stroną zagadnienia. Ta apostrofa do czytelników robi na mnie wrażenie, że Dr. Luksemburg nie jest przyjaciółką balastu naukowego, z którym musiała wystąpić przed publicznością ze względu na profesorów, że w przyszłości nieskrępowana temi względami będzie przeważnie pióro swe oddawać w usługę polityce. Otóż co do mnie, to miałem wprost odwrotne wrażenie, zdawało mi się bowiem, że w rozprawie jest nie za mało, lecz właśnie za dużo polityki.

Oczywiście można, a nawet należy zajmować się polityką, ta jednak, której autorka hołduje, zbyt oddaloną jest od rzeczywistości, by po niej dobrych owoców spodziewać się można — zapatrywania Dr Luksemburg trącą widoczną przesadą. Zdaniem jej, rząd rosyjski dlatego popiera polskich kapitalistów na równi z rosyjskimi przeciwko robotnikom obu narodowości, by bogatsze sfery mieszczańskie w Królestwie związać wspólnością interesów z rządem i zwrócić je przeciwko narodowo usposobionej szlachcie. Usiłowania rządu uwieńczył pomyślny skutek, kapitaliści lgną do rządu, a szlachta instynktownie nienawidzi mieszczaństwa. Ale wszystkie te trzy czynniki mylą się; na dobrej drodze jest tylko proletaryat polski i rosyjski, który powinien zgodnie postępować celem przygotowania się do objęcia dziedzictwa z chwilą gdy przyjdzie do bankructwa politycznego caratu i ekonomicznego kapitalistycznej formy produkcyi. Niema to jak skromność!

Ciekawem jest uogólnienie przesłanki, której myl-

ność starałem się poprzednio wykazać. Autorka w ciągu swej pracy ogranicza się tylko do polityki ekonomicznej rządu, stara się wykazać, że w tym szczupłym stosunkowo zakresie rząd traktuje na równi Polaków z Moskalami, ale w ferworze polityki zapomina o tem i wmawia w czytelnika, że carat wogóle, a więc na wszystkich polach, prowadzi politykę stanową, a nie narodową, »nie zna polskich i rosyjskich poddanych, natomiast rozróżnia posiadających i pracujących« (str. 73). W tem zdaniu mieści się jeszcze i druga insynuacya: ci zatem, którzy posiadają, nie pracują. Chodzi Dr. Luksemburg oczywiście o odwrócenie tą fintą logiczną umysłów proletaryatu od sporów narodowościowych.

Podobnie mylnem uogólnieniem jest także i tytuł książki, który za wiele nam obiecuje, autorka bowiem zajmuje się tylko przemysłem Królestwa, nie dotykając ani słowem Galicyi, Poznańskiego i prowincyi zabranych, aczkolwiek tytuł brzmi: »Rozwój przemysłowy Polski«.

Wątpię, czy ktokolwiek nieuprzedzony uwierzy w politykę Dr. Luksemburg i w brak narodowych tendencyi wśród sfer rządzących Rosyą, natomiast praca jej może mieć skutki polityczno-ekonomiczne, ale zupełnie inne, może mianowicie działać jako rodzaj denuncyacyi, czy umyślnej, w rozbiór tej kwestyi nie wchodzę. Wykazując uprzywilejowane stanowisko Królestwa wobec Rosyi co do warunków rozwoju przemysłowego, daje się rządowi rosyjskiemu broń w rękę, usprawiedliwiającą dążność do zrównoważenia sztucznie ingerencyą państwa nierównej konkurencyi.

I dlatego sądzę, że sfery interesowane powinny postarać się o fachowe, szczegółowe a bezstronne oczywiście odparcie twierdzeń w tej książce zawartych.

Adam Krzyżanowski.

Oldenberg: »Deutschland als Industriestaat«. Göttingen 1897.

Anarchia produkcyi — oto jeden z najcięższych zarzutów, którym zwalczano kapitalistyczną formę produkcyi, ona to ma wywołać kataklizmy ekonomiczne, które utorują drogę przepowiadanemu przez kolektywistów ustrojowi społecznemu. Niegdyś uczeń znanego Polakożercy, Schmollera i docent berlińskiej wszechnicy, a obecnie profesor w Marburgu poświęcił swą rozprawę wykazaniu niebezpieczeństw połączonych z anarchią produkcyi w zakresie przemysłu, pracującego na eksport. Dwa objawy stanowią główne tło pracy prof. Oldenberga: fakt, że coraz to większa część ludności niemieckiej, jak tego wyraźnie dowodzi statystyka zawodowa, opiera swój byt ekonomiczny na wywozie płodów przemysłowych, że natomiast z drugiej strony coraz to silniejsza międzynarodowa konkurencya na tym polu czyni położenie tej części ludności, coraz to mniej pewnym. Autor wyprowadza ztąd wniosek o konieczności pewnej równowagi między produkcyą rolniczą, a przemysłową.

Dr. Oldenburg nie wciąga w zakres swych studyów środków zaradczych, ogranicza się do stwierdzenia istoty złego. Zdaniem jego utrzymanie przemysłu trwale pracującego na wywóz jest niemożliwym, bo państwom, których ludność swój byt ekonomiczny oprze przeważnie na eksporcie, zabraknie żywności (str. 27). *X.*

Dr. Antoni Surowiecki: »Uwagi o pastwiskach gminnych. Lwów. Nakładem autora. 1897. str. 15.

Dla tego, kto zna rozprawę Dra Jana Hupki: »Gospodarka na gruntach wspólnie używanych w Galicyi« [1], ciemnemi barwami malowany obraz stanu pastwisk gminnych, nie będzie miał uroku nowości. Uderzającą zgodność dyagnozy nawet w szczególach między temi dwoma rozprawami łatwo wytłumaczyć. Obaj autorowie opierali się przeważnie na autopsii w swych studyach, pisali na podstawie własnych spostrzeżeń, zebranych mniej więcej w tych samych okolicach kraju. Punktem wyjścia dla Dra Hupki był powiat kolbuszowski, dla Dra Surowieckiego tarnobrzeski.

Autor dotknął także w zakończeniu kilku słowami trudniejszej znacznie terapii choroby, w pogoni za środkami zaradczymi nasunął mu się oczywiście dylemat: »Podział czy regulacya?« zdaje się, że osobiście sympatyzuje z podziałem, aczkolwiek ostatecznie ogranicza się do zaznaczenia, że jedynastu włościan, wchodzących w skład Rady powiatowej tarnobrzeskiej nie mogło zgodzić się na żadną uchwałę w tym kierunku, decyzyę odłożono na później, a na razie postanowiono dążyć za pośrednictwem rad powiatowych do reformy częściowej stosunków przez zarybianie stawów gminnych, oddzielenie pastwisk dla drobiu i trzody od reszty pastwiska i t. d.

Sprawa pastwisk gminnych ma niezwykłą doniosłość dla powiatu tarnobrzeskiego, co słusznie Dr. Surowiecki podnosi, gdyż zajmują przeszło 18.000 morgów t. j. blisko jedną czwartą część obszaru gruntów nie tabularnych w powiecie. *X.*

Z dziedziny prawa.

Dr. Władysław Cichocki: »Sędzia na powiecie galicyjskim w obec nowej procedury«. Nakładem autora. Gródek 1898.

Autor na podstawie »ośmioletniego doświadczenia, nabytego w ciągu praktyki przy sześciu sądach powiatowych wschodniej Galicyi« (str. 8) dowodzi przekonywująco, że nowa procedura cywilna naprawdę wejdzie w życie dopiero wtedy, gdy nastąpi znaczne pomnożenie sił sądów powiatowych. Dr. Cichocki stara się wytłumaczyć, dlaczego urzędnik sądowy w Galicyi wschodniej jest bardziej przeciążony pracą, jak urzędnicy w innych krajach koronnych monarchii austro-węgierskiej. Szczególnie przeciążeni sa naczelnicy sądów powiatowych. X.

Z dziedziny polityki

M. Offmański: Popularyzowanie wiedzy w Królestwie i Galicyi«. Kraków. Osobne odbicie ze »Słowa Polskiego«. Nakładem autora. 1898.

Ruchliwy autor wzbogaca bibliografię naszą rozprawami z najróżniejszych działów; obecnie postawił sobie za zadanie zapoznać czytelnika z dążeniami, zmierzającymi do rozszerzania zdobyczy naukowych wśród najszerszych warstw narodu, a objawiającymi się w zaborze austryackim i rosyjskim. Chodzi tu o warstwy, dla których zwykłe środki nabywania wykształcenia: książki, teatra i t. d. są niedostępne ze względów finansowych; autor pomija działalność szkół państwowych, a zastana-

[1]) Zeszyt V. wydawnictw Klubu Konserwatywnego Kraków 1897.

wia się nad szkołami analfabetów towarzystwa »Szkoły ludowej« w Krakowie, nad czytelniami towarzystwa »Oświaty ludowej« w Krakowie, nad tanimi wydawnictwami i innymi przedmiotami wchodzącymi w ten zakres. Niestety autor wyczerpującym nie jest, choć krytyczne o ile możności zupełne opracowanie całego tematu byłoby bardzo pożądanem, gdyż na tem polu możnaby zrobić daleko więcej, gdyby działność cała była bardziej jednolitą, lepiej zorganizowaną. Obecnie brak systemu i pewne rozstrzelenie akcyi osłabia jej skuteczność, okoliczność, której autor nie uwzględnił.

Zresztą i z tem czego autor nie pominął, nie zawsze zgodzić się można. Twierdzi p. Offmański, że lud woli książki treści gospodarczej, pouczenia, jak powieści (str. 5). Otóż ostatnie XII sprawozdanie towarzystwa »Oświaty ludowej« stwierdza z ubolewaniem odwrotny fakt, a o ile moje doświadczania sięgają, mogę tylko niestety potwierdzić spostrzeżenie, zrobione przez autora sprawozdania towarzystwa »Oświaty ludowej.«

Natomiast w zupełności zgodzić się trzeba z autorem, że u nas dla hygieny i dla wychowania fizycznego robi się jeszcze mniej, jak dla wykształcenia umysłowego (str. 23). Na tem polu reforma jest niewątpliwie niezbędna. *X.*

Utrakwizm. »Uwagi do wyjaśnienia i załatwienia kwestyi polsko-ruskiej«. Przedruk z »Echa przemyskiego« Przemyśl 1898.

Rozprawa ta przynosi prawdziwy zaszczyt naszej prasie prowincyonalnej; jest ona rozumnym objawem zdrowej reakcyi przeciwko zbyt daleko idącym ustępstwom w obec Rusinów, bezimienny autor zwraca słusznie uwagę na to, że »przypatrując się bezczynnie rutenizacyi Galicyi wschodniej« pracujemy *pour le roi de Russie* (str. 26). Autor podnosi, że znajomość języka ruskiego ułatwi Polakom utrzymanie dotychczasowego i odzyskanie dawnego stanowiska w Galicyi wschodniej i dlatego oświadcza się za środkami, zmierzającymi do rozpowszechnienia znajomości języka ruskiego (utrakwizm). Pracę w tym kierunku ułatwiłoby znacznie przyjęcie alfabetu łacińskiego, za którym gorąco przemawia. *X.*

SPROSTOWANIE.

Z powodu ogłoszonego w ostatnim numerze »Ruchu« listu otwartego hr. Moszyńskiego, otrzymaliśmy następujący list p. Stanisława Larysz Niedzielskiego, który kwestyę w poprzednim liście poruszoną tak wszechstronnie wyjaśnia, że dalszą polemikę w tej materyi zamykamy.

Redakcya.

W odpowiedzi na list hr. Moszyńskiego dla faktycznego sprostowania zapewnić go mogę, o czem sądzę jest sam przekonanym, iż przemówienie moje na posiedzeniu klubu konserwatywnego w d. 20 czerwca b. r. było i być tylko mogło wyrazem mego indywidualnego zapatrywania, nie zaś enuncyacyą w imieniu klubu. Będąc przypadkowo przewodniczącym zebrania, zapatrywania takiego w imieniu klubu wygłosić nie mogłem, bo do tego nie miałem prawa.

Zdanie moje pojął hr. Moszyński przez omyłkę fałszywie, a zanadto skrajnie, zwłaszcza przez dodanie słów (ustęp II. listu) »iż ogólna bieda materyalna obywatelstwa nie zostawia mu żadnych środków do skutecznej społecznej pracy«, których nie wypowiedziałem. Po tem zastrzeżeniu sadzę, że niema co do tego punktu kontrowersyi między mną a hr. Moszyńskim. Gdyby tych słów nie był mi hr. Moszyński *bona fide*, ale mylnie w usta włożył, nie byłby potrzebował właściwie pisać całego listu, bo przecież to było jego punktem zaczepnym. Podzielam w zupełności zdanie hr. Moszyńskiego również nie nowe, iż niema takich warunków politycznych, społecznych czy ekonomicznych, któreby wykluczały wszelką możność pożytecznej dodatniej pracy. Różnym warunkom trzeba tylko dodawać różne stopnie przymiotnikowe — trudne, trudniejsze i bardzo trudne. Warunki dzisiejszych dni polityczne i społeczne uważam za bardzo ciężkie, a położenie to utrudniają i pogarszają w niezwykłej mierze fatalne stosunki ekonomiczne. Niestety zapatrywanie to nie jest ani nowem ani wyłącznie mojem, gdyż podzielają je również, co mi bardzo pochlebia, i ludzie poważni, jak to hr. Moszyński przyznaje.

Ogólna bieda i zubożenie (i to było treścią mego przemówienia), nie będę się zapuszczał na wyszczególnienie powodów, jest wodą na młyn żywiołów przewrotu, wywołując niezadowolenie mas, a potęgując rozpęd tychże żywiołów z jednej strony przy pobłażliwości i zapoznaniu swych obowiązków władz państwowych, podkopaniu powagi Kościoła, zatraceniu pojęć zasad etycznych, z drugiej strony zmniejszając siłę odporności, swobodę działania i zaufanie w siebie żywiołów zachowawczych. Nie mam intencyi ciągnąć paraleli między warunkami ekonomicznymi w Galicyi a w Królestwie Polskiem, gdyż te ostatnie nie są mi dokładnie znane. Ale stwierdzić mogę to, na co się tu patrzę, mianowicie na coraz większe, szybkie a groźne obdłużanie średnich majątków ziemskich nie na zbytki i wygody, nie na życie nad stan, nie z lenistwa.

Może i ze stosunków w Królestwie Polskiem znanym jest fakt hr. Moszyńskiemu, iż w ostatnich dziesiątkach lat ziemia daje nader niską rentę gruntową w latach normalnych — w latach klęski i nieurodzaju, a powtarzających się tak często, iż się prawie normalnemi stały — nie daje żadnej, a ubytku wszelkiego dochodu powetować niema z czego i kiedy.

Praca społeczna tych, którzy dziś nie mają nic na zbytki i wygody, ale na zaspokojenie najbardziej piekących potrzeb, utrzymania swego bytu, utrzymania się przy ziemi, nie może być tak wydatną, jak tego obecne położenie wymaga, tem więcej, iż do walczenia mamy z zapędami antyspołecznymi i antypaństwowymi, których utrzymanie na wodzy jest atrybucyą i obowiązkiem nie społeczeństwa, ale normalnie istniejącego państwa. Tę kategoryę obywatelstwa ziemskiego miałem w przemówieniu mojem na myśli, nie będąc zupełnie insynuowanego mnie zdania, aby nawet w tej sytuacyi siedzieli z założonemi rękami, czego też — zapewnić hr. Moszyńskiego mogę — nie czynią. To też bardzo wzniosłe i piękne końcowe ustępy listu o zwalczaniu socyalizmu, miłości i poświęceniu, o ile one są skierowane nie ku zamożnym (tym nigdy nie mówiłem »nie spełniajcie waszych chrześcijańskich i społecznych obowiązków kosztem waszych przyjemności i wygód życia«) ale ku tym, którzy szczerze, uczciwie i twardo pracując, ledwie się utrzymać mogą na ojcowiźnie i swą rodzinę utrzymać — uważam za frazes z przekonania i w dobrej wierze wypowiedziany. Jak ustawa powinna być wydaną dla przeciętnego człowieka, tak i wymogi społeczeństwa do jednostki nie mogą trwale przekraczać granicy bohaterstwa.

Ja wiem o wydatnej działalności nad ludem hr. Moszyńskiego w jego dwóch powiatach, dla której jestem z prawdziwym szacunkiem, wiem, że swoje idealne chrześciańskie zasady nietylko nosi w ustach, ale się stara je w czyn przyoblec. Działa on w warunkach częścią gorszych, częścią lepszych — w każdym razie innych niż nasze, niema tam roznamiętnionego politykowaniem ludu, oficyalnych agitatorów z rzemiosła, przewrotnych destrukcyjnych pisemek, swobody kłamstwa i oszczerstwa — jego działalność jest ekonomiczno-społeczna — o wiele spokojniejsza, to też w słuszność zarzutów, które nam czyni, a w praktyczny skutek jego ogólnikowego programu działalności uwierzyłbym w zupełności dopiero wtedy, gdyby je przeprowadzał w warunkach identycznych z naszemi.

Z wyrazem rzetelnego szacunku

Dr. St. Larysz-Niedzielski.

Sledziejowice 14 lipca 1898.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Dr. Antoni Górski**, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.